Nr 13. Kraków, dnia 1 lipca 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Mikołajska 7
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 103. 2. 2.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 12 czasopisma „Kolejarz“ z d. 15 czerwca 1902 artykuły pod tytułem: I) „Regulaminowy czas pracy w kolejnictwie państwowem“ od „Jeden okrzyk“ do „Zmiany zależą“ strona 3 łam 2. II) „Kraków“ całe strona 4 i 5. III) „Rzeszów“ całe strona 5. IV) „Czerniowce“ od początku do „taktykę obronną“ strona 6. V) „Szach perski a galicyjscy kolejarze“ całe strona 7. VI) „Pewien redaktor z Chin“ całe strona 7 zawierają znamiona występków z §§. 300 491 uk. i art. V ustawy z 17/12 1862 118/63 Dzpp. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykułach pod I, — V autor przez łżenie, wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawianie stara się poniżyć w powadze urzędowe zarządzenia ck. władz austryackich kolei państwowych, względnie poniża i na publiczne urągowisko wystawia ck. zarządy kolejowe w Krakowie, w Rzeszowie i w Czerniowcach, zaś w artykule VI w ten sam sposób pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. Prokuratorowi Państwa w Krakowie z powodu tegoż urzędowania.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, d. 16 czerwca 1902. *Morelowski.*

Do Redakcyi czasopisma „Kolejarz“, na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego, do rąk własnych w Krakowie ul. Długa l. 34.

Szkic historyczny ruchu kolejarskiego we Włoszech.

(Dokończenie).

Z końcem przedostatnich dziesiątek lat republikańscy politycy powołali do życia nowy związek kolejarzy z wszystkich kategoryj funkcyonaryuszy, o tendencyach zawodowych i politycznych, który nabrawszy rozgłosu, liczył około 50.000 członków i rokował wielkie nadzieje. Niestety protektorzy tego związku politycy, adwokaci, lekarze, inżynierowie i t. d. nie byli w możności zrealizować owych nadziei, a związek stał się w końcu igraszką w rękach samolubnych polityTycznych szarlatanów. I w ten sposób związek upadł, a z rozbitków jego powstała obecnie istniejąca organizacya nosząca nazwę: „Lega dei ferrovieri“ (liga kolejarzy).

Tymczasem stosunki ekonomiczne stawały się z dniem każdym niemożliwsze, gospodarka w kasach zapomogowych dla personalu, zaniedbana przez przedsiębiorstwa kolejowe, wykazywała wzrastające deficyty, aż w końcu zakończyła się bankructwem.

Memoryał „Legi“ o tych stosunkach, a więcej jeszcze broszura agitacyjna opisująca straszną katastrofę kolejową pod Limido (dnia 22 listopada 1893 r. 43 osób zabitych 110 rannych), a która wydarzyła się wskutek przeciążenia pracą personalu. Pismo to wzywające rząd i opinię publiczną do pociągnięcia przedsiębiorstwa do odpowiedzialności, wzruszyło do ostatecznych głębin wszystkie umysły, tak że w r. 1896 rząd widział się zmuszonym zająć się sprawami kolejnictwa w ogólności a stosunkami personalu do przedsiębiorstwa w szczególności, co było pierwszym sukcesem samodzielnej niezawisłej organizacyi. Energiczne i sumienne dochodzenia prowadzone przez senatora Gagliardo, trwały do grudnia 1898 r. i zawierały 15.000 skarg personalu, którym przyznano zupełną słuszność. Już spodziewano się korzystnego załatwienia, gdy wtem dwa wydarzenia wpłynęły odraczająco a mianowicie — śmieć senatora Gagliardo i rozruchy głodowe wyzyskane przez kamarylle rządową i wojskową do zgniecenia ruchu robotniczego za pomocą stanu oblężenia, sądów wojskowych i doraźnych.

Partyę socyalno-demokratyczną i stowarzyszenia zawodowe rozwiązano. Zrabowano ich majątki, a przewódców pozamykano w więzieniach. „Lega dei ferovieri“ uległa także temu losowi, na szczęście że przewódcy jej uratowali kasę związkową i ukryli w Szwajcaryi. Wskutek pogłosek o mającym wybuchnąć strejku kolejarzy, rząd uciekł się nawet do środków nieustawodawczych, za pomocą powoływania kolejarzy rezerwistów do służby wojskowej w celu oddania ich pod ustawy wojskowe, chociaż prawo zezwala na powoływanie pod broń wedle lat służby wojskowej a nie wedie zawodów.

Organizacya jednak przeszła najcięższe próby, bo gdy po kilku miesiącach powróciły stosunki normalne i formalne ukonstytuowanie organizacyi odbyło się na nowo, nie zauważono wielkich strat ani co do członków ani co do wkładek. Natomiast jedna strata nie dała się niczem powetować: Cezary Pozzo, niestrudzony organizator, dowiedziawszy się o rozwiązaniu „Legi“ i zasądzeniu swych przyjaciół Turatiego i De Andreis'a, obarczony w dodatku cierpieniami nerwów, w 45 roku życia dał się rozmiażdżyć przez lokomotywę, którą sam długie lata prowadził.

Historya jego życia jest historyą organizacyi włoskich kolejarzy.

Z odbudowaniem organizacyi rozpoczęła się także na nowo walka o prawa kolejarzy, a przez ogłoszenie wyniku dochodzeń senatora Gagliardego poruszona opinia publiczna, zmusiła rząd do życzliwszego stanowiska, przedewszystkiem zaś do zajęcia się zupełnie zrujnowanemi kasami zapomogowemi, których deficyt wynosił 200 milionów lirów.

Rząd musiał więc zwinąć stare kasy, a założyć nowe, przypuszczając do zarządu także reprezentantów personalu, który musiał zrzec się po części niektórych korzyści dawniej nabytych i zgodzić się na niemiłe ukrócanie poborów emerytalnych w zamian za pewniejszą gwarancyę świadczeń ze strony nowych instytucyi. Przez zmniejszenie emerytury i podwyższenie taryf kolejowych, pokryto deficyty dawnych kas, wskutek czego ciężary złożono na barki całego społeczeństwa.

Nie tak łatwo dały się przeprowadzić szematy poborów i awansów, przedsiębiorstwa bowiem dopatrywały się tutaj niebezpieczeństwa dla swego bezwzględnego panowania i zwiększenia się wydatków ruchowych. Dyrektor towarzystwa akcyjnego „Mediterranea“ oświadczył bez skrupułów, że towarzystwa nie nosiły się nigdy z myślą czynić pod tym względem jakiekolwiek ustępstwa. Organizacya jednak krórej liczebność urosła już do 50.000 członków, t. j. reprezentowała połowę wszystkich funkcyonaryuszy, nie dała się zachwiać taką odpowiedzią i z początkiem bieżącego roku zażądała stanowczej odpowiedzi najpózniej do dnia 4 marca. Ultimatum powyższe poparte zostało sympatyą opinii publicznej pouczonej o tych stosunkach licznemi publicznemi zgromadzeniami i związkiem izb robotniczych. Naturalnie że prasa kapitalistyczna podniosła okrzyk zgrozy, malując widma grożącego strejku kolejarzy i czychającej z po za niego rewolucyi. I udało się jej przełamać począt-

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach mordów lwowskich i katastrofy borysławskiej!

kową neutralność rządu, skłaniając go znowu do chwycenia się środka nieustawodawczego, mianowicie militaryzacyi kolejarzy, aby strejk uczynić niemożliwym. Zamiar zastraszenia i zachwiania kolejarzy nie dopisał jednak, albowiem byli oni zanadto świadomymi swej siły i słuszności i że nawet militaryzacya strejku nie zażegna, gdyż 100.000 ludzi nie da się wpakować do kryminału.

Kolejarze wyczekiwali spokojnie nadejścia wyznaczonego terminu, a wypłacony im żołd wojskowy przeznaczyli na fundusz strejkowy. Niezachwiana stanowczość kolejarzy, jako też objawiająca się powszechnie gorączka zpowodu grożącego strejku, zmusiły w końcu rząd do życzliwej interwencyi. Do Rzymu zawezwano komitet kolejarzy, a po ośmiodniowych pertraktacyach uznano najkardynalniejsze postulaty funkcyonaryuszy. Ułożono szemat dla awansów, podwyższono minimalne i maksymalne płace, skrócono terminy podwyższania płac i uregulowano prawa i stosunki funkcyonaryuszy prowizorycznych. Zagwarantowano prawa maszynistów do stałych premij, usunięto z regulaminu postanowienia sprzyjające gospodarce protekcyjnej i przyznano im pełne prawo koalicyi (stowarzyszenia się).

Finansową wartość owych reform obliczono na 24 miliony lirów z których 9 milionów zobowiązały się płacić przedsiębiorstwa a 15 milionów państwo. Niezaprzeczenie jest to poważne zwycięstwo, towarzysz Turatti nazwał je jednak minimalną zdobyczą organizacyi. Najistotniejszą zdobyczą a zarazem nowością nie tylko dla Włoch ale zarazem dla wszystkich państw kulturnych jest fakt, że zawodowa organizacya robotnicza pewnej gałęzi służby publicznej uznana została przez państwo miarodajnym czynnikiem przy zawieraniu umów dotyczących warunków płacy. Ta nowa zdobycz, nie dająca się więcej usunąć z powierzchni świata, rozpoczyna peryod prawdziwego istotnego prawa pracy. Demokratyczny system zastępstwa interesów został przesadzony z polityczney na ekonomiczną glebę, i przy wszystkich walkach przyszłości wyzyskany umiejętnie będzie miał pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla kolejarzy ale także dla robotników innych gałęzi handlu, przemysłu i rolnictwa.

Aczkolwiek zwycięstwo nie jest jeszcze zupełne, gdyż wiele kwestyj personalnych potrzebuje rozwiązania, organizacya znachodzi się jednak w stanie gotowym do podjęcia walki. Co tem jest potrzebniejsze, że w trzech latach kończy się umowa z przedsiębiorcami, i bacznej trzeba będzie uwagi i starań, bez względu na to czy koleje pozostaną w zarządzie prywatnym czy państwowym, aby zdobyte prawa uznane zostały. Dla naszych kolejarzy organizacya włoska niechaj będzie przykładem, że tylko silna, niezawisła od zarządów kolejowych organizacya personalu, może wywalczyć korzystne warunki egzystencyi.

Złodziejska spółka.

(Proces Olszańskiego i Konkiewicza.)

Dnia 20 czerwca b. r. o godzinie 8 rano przed sądem przysięgłych w Tarnopolu rozpoczął się I akt tragedyi z życia ludzi, którzy przez szereg lat ciesząc się nieograniczonem zaufaniem władz przełożonych, dopuszczali się rafinowanych oszustw i kradzieży na szkodę skarbu kolejowego. Na ławie oskarżonych zasiadł złotokołnierzowy pan, nadinżynier Olszański, naczelnik sekcyi konserwacyi w Podwołoczyskach i wspólnik jego banmistrz z Bogdanówki Franciszek Konkiewicz.

Dnia 20 czerwca już o 6 godzinie rano zaroiło się na ulicy Mickiewicza, gdzie się mieści sąd obwodowy w Tarnopolu. Przez korytarze gmachu sądowego trudno było się przecisnąć z powodu natłoku świadków i ciekawej publiczności. Z powodu szczupłości sali rozpraw, wstęp ograniczono tylko za biletami. Tuż przed rozpoczęciem rozprawy przedefilował w asystencyi strażników więziennych najpierw nadinżynier Olszański, a później banmistrz Konkiewicz celem wprowadzenia do sali rozpraw. Obecni znajomi i przełożeni oskarżonych, usunęli się dyskretnie na bok, zapewne w zamiarze oszczędzenia im przykrości tego smutnego spotkania, z tłumu usłyszano żałosne łkanie, był to płacz przybyłej na rozprawę żony Konkiewicza, która przez cały przeciąg rozprawy, w miejscu przeznaczonem dla publiczności, stara się znachodzić jak najbliżej swego męża, odgraniczona od niego tylko barierą jaka zwykle znachodzi się w salach sądowych.

Przewodniczy radca Cybyk, oskarża prokurator Hańczakowski, przewodniczącym ławy przysięgłych jest obywatel Roszczakowski. Oskarżonego Olszańskiego broni adwokat dr. Solański (Sumper) ze Lwowa, Konkiewicza adwokat dr. Rosenfeld z Tarnopola. Na rzeczoznawców powołano nadinżyniera Stefana Neuhofa naczelnika sekcyi konserwacyi z Tarnopola i lekarzy dra Michalika i dra Kowenickieeo z Tarnopola.

Rozprawie przysłuchuje się inspektor Niedużyński, naczelnik oddziału prawniczego c. k. Dyrekcyi we Lwowie, jakoteż dr. Mayer z tegoż oddziału, który przebieg rozprawy skrzętnie notuje. Obliczają że rozprawa potrwa do 3 tygodni, akt oskarżenia spisany na 92 stronach zarzuca Olszańskiemu i towarzyszom zbrodnię nadużycia władzy urzędowej z § 101 i 103 u. k. i brzmi następująco w streszczeniu:

C. k. prokuratorya państwa oskarża uwięzionych I. Józefa Olszańskiego, II. Franciszka Konkiewicza że w czasie od r. 1892 do września 1901 powierzonej im władzy w ten sposób nadużyli, iż Fr. Konkiewicz sporządzał, zaś J. Olszański zatwierdzał i przedkładał c. k. dyrekcyi kolei państw: fałszywe rachunki za robociznę na przestrzeni Maksymówka-Bogdanówka, a wyłudzone nadwyżki obaj sobie zatrzymywali z czego dla skarbu kolejowego wynikła szkoda przeszło 29.000 koron wynosząca przez co dopuścili się zbrodni nadużycia władzy urzędowej z § 101 i 102 lit. b. u. k. wedle § 103 karze podlegającej. Do rozprawy wezwano 93 świadków, przy rozprawie mają być odczytane zeznania 340 świadków, wykaz sfingowanych robotników, zeznania dyscyplinarne różnych funkcyonaryuszy i inne pisma dotyczące tej sprawy.

W sierpniu 1901 r. wskutek anonimowych doniesień do ministerswa kolejowego, zarządzono zbadanie manipulacyi przy zarachowaniu i wypłacie robotników w sekcyi Podwołoczyska.

Przy dochodzeniach tych, komisya po przybyciu do Bogdanówki dnia 9 września 1901 przesłuchała 58 robotników i już to pierwsze przesłuchanie wydało nadspodziewany rezultat, kompromitujący w wysokim stopniu zarząd sekcyi w Podwołoczyskach, wynikło bowiem, że za miesiąc sierpień suma 1108 koron nie została wcale wypłaconą robotnikom, lecz została w kieszeni wypłacającego naczelnika sekcyi J. Olszańskiego tudzież banmistrz Fr. Konkiewicz przyznał się szczegółowo do winy, że w porozumieniu z Olszańskim począwszy od roku 1897 fałszował księgi robocze na kwotę około 6000 koron, co w dalszym ciągu dochodzeń okazało się nieprawdziwem, gdyż czas nadużyć sięgał po za rok 1897. Przy takim stanie rzeczy komisya przystąpiła do zbadania jak daleko wstecz sięgają te nadużycia i jak wysoką jest kwota przez obwinionych wyłudzona. Po bliższem zbadaniu książek roboczych z lat poprzednich wkrótce osiągnięto dowody, że malwersacye datują się od pierwszego roku upaństwowienia kolei Karola Ludwika tj od r. 1892. W ślad za tem przystąpiła komisya do ustalenia kwoty jaką Olszański i Konkiewicz w czasie od r. 1892 do 1901 fałszywie zarachowali i pobrali. Po przesłuchaniu 800 robotników jacy w owym przeciągu czasu na przestrzeni Konkiewicza pracować mieli, okazało się że robotników, którzy w rzeczonej liczbie tylko sporadycznie i na krótki czas do robót używano, Konkiewicz latami całemi jako zajętych w pracy wykazywał. Bardzo wielu robotników, którzy tylko jednorazowo w czasie zawiei śnieżnych przez kilka dni byli użyci, a potem nigdy przy kolei nie pracowali, figurują w księgach roboczych jako pracujący do ostatnich czasów. Jednym z najbardziej charakterystycznych momentów było wykazywanie niezwykłej liczby murarzy za czas od 1892 do 1901 r. Wykazano 90 murarzy, podczas gdy w rzeczywistości pracowało 19, reszta była o zmyślonych nazwiskach, na które oskarżeni zaliczyli kwotę 5775 koron, które utkwiły w ich kieszeni, Olszański wobec tego że sam robotników wypłacał i że cała nadwyżka powstała z fałszywego zarachowania pozostawała w jego rękach, dzielił się karygodnym zyskiem z Konkiewiczem, jako spólnikiem i narzędziem zbrodniczej jego działalności. Po zestawieniu cyfrowem, opartem na dochodzeniach szkoda skarbu kolejowego wynosi 41.666 koron, która to kwota odnosi się wyłącznie do przestrzeni Maksymówka — Bogdanówka bo co do innych przestrzeni toczy się odrębne dochodzenie.

Jak z aktów śledztwa się okazuje, Olszański objął posadę naczelnika sekcyi w r. 1882 z płacą 1480 złr., poczem awansując co dwa i trzy lata doszedł w r. 1900 do rocznej płacy 4000 koron, 720 k. kwaterowego i 960 koron ryczałtu na podróże, oprócz tego jako autoryzowany inżynier miał Olszański w Podwołoczyskach około 2000 koron rocznego ubocznego dochodu, nadto zaś swą pozorną gorliwością służbową i prawdziwym sprytem potrafił wyrobić sobie u władz tak daleko idące zaufanie, że go jako udzolnionego inżyniera awansowano z pominięciem poprzedników, jako też udzielano mu pochwały i remuneracye. Ta opinia sumiennego i gorliwego urzędnika ułatwiała mu popełnianie nadużyć i uwalniała go od częstej i ściślej kontroli.

Konkiewicz, który przed wstąpieniem do kolei był nauczycielem ludowym, potem rewizorem przy wiedeńskim tramwaju i policyantem we Wiedniu objął w r. 1886 posadę banmistrza w „Bogdanówce] i przed uwięzieniem pobierał 700 złr. rocznej płacy. Olszański w śledztwie zaprzeczył jakoby się dopuszczał malwersacyj, a przyznał tylko, że nie wykonywał należytego nadzoru, a kiedy przedstawiono mu wyniki dochodzeń i dowody, Olszański oświadczył, że wierzy w to, że malwersacye miały miejsce, lecz żadnego wyjaśnienia dać nie może. Ten sam Olszański który był energicznym i nader sprytnym urzędnikiem, który zdolnościami swemi zadziwiał przełożone władze uzyskując nadzwyczajne awanse, który przyznał się do winy przed dyrektorem Wierzbickim, a na pokrycie szkody złożył 38.217 koron, ten sam Olszański zmienił swą taktykę w obec sądu, udając naiwnego, twierdząc, że nie wie skąd tyle pieniędzy pozostawało w jego torbie po wypłacie robotników.

Obwiniony nie mogąc wybrnąć z tego, że przyznał się częściowo do winy, tłómaczy się teraz brakiem dozoru i że wszystko działo się bez jego wiedzy. Z przedstawionych dowodów, widząc, że ani wypieranie się ani zwalanie winy na innych na nic się [nie] przyda, Olszański aby się uwolnić od karno sądowej odpowiedzialności w toku śledztwa użył środka praktykowanego prawie wyłącznie przez sprawców, którzy będąc przekonani o swej winie, chcą zasłonić się rzekomą niepoczytalnością i chorobą umysłową.

Wniesiono tedy dnia 10 grudnia 1901 roku prośbę do sądu o zbadanie stanu umysłowego Józefa Olszańskiego, według którego tenże cierpi na chorobę syfilistyczną i w ślad za tem idące zniedołężnienie umysłowe. Zeznania dra Świderskiego zaprzeczają istnieniu następstw tej choroby, a dwóch znawców lekarzy orzekło z całą stanowczością, że Olszański zdrów jest na umyśle i poczytalny w myśl ustawy karnej. Zeznania innych świadków dowodzą, że Olszański nie tylko nie zdradzał żadnych zboczeń umysłowych, lecz przeciwnie robił wrażenie człowieka rozumnego i wykształconego, nie poddającego się zdaniu innych lecz przeciwnie narzucającego swoje zdanie zdradzając zarozumiałość i pewność siebie. Manewr przeto obliczony na zasłonięcie swej 10-letniej szalbierczej działalności i uzyskanie patentu na bezkarność nie udał się i okazał się dowodem poczuwania się do winy. Konkiewicz natomiast przyznaje się całkowicie do winy, zaprzecza

tylko aby pociągał z tego tytułu jakieś korzyści gdyż wszystkie zaliczone nadwyżkt miały pozostawać w ręku Olszańskiego. Nadwyżki te wynosiły od 300 do 700 złr. każdego miesiąca. Posiadanie znaczniejszej gotówki Konkiewicz starał się wytłómaczyć oszczędnością i skrommnem prowadzeniem gospodarstwa domowego. Z zeznań jednak świadków wynika że Konkiewicz żył dostatnio, przyjmował gości, edukował dzieci w Krakowie i Stanisławowie trzymał nauczycieli, majątku ani za pierwszą, ani za drugą żoną nie otrzymał, nadto traktował o kupno folwarku wartości 40.000 koron. Konkiewicz po za plecyma Olszańskiego zarachowywał osobno robotników od których pieniądze po wypłacie odbierał. Okoliczność ta jest dosadną ilustracyą gospodarki Konkiewicza, który nie obawiając się kontroli ze strony Olszańskiego, związanego z nim zbrodniczym węzłem nie zadawalniał się miesięcznym udziałem od 150—300 złr. wynoszącym, lecz na własną rękę zabierał po kilkanaście złr. uważając to za ekwiwalent mniejszej części zysku jaki mu Olszański wypłacał, czuł się bowiem na punkcie wysokości swego zysku upośledzonym.

Jaskrawe światło na tę sprawę rzucają zeznania byłego banmistrza Kotkowskiego, który w dniu 12 marca b. r. sam zgłosił się w dyrekcyi i zeznał, że będąc banmistrzem w Podwołoczyskach od r. 1892—1895 otrzymał od Olszańskiego polecenie fałszywego zaliczania i fingowania robotników i że Olszański w ten sposób pobrał około 8.000 złr. a okoliczność, że Kotkowski po złożeniu zeznań ulotnił się przed władzą, wskazują że podobnie jak Konkiewicz był w porozumieniu z Olszańskim, z którym na spółkę ograbił skarb kolejowy na 16.509 koron.

Zważywszy, że Olszański miał w swym okręgu jeszcze czterech banmistrzów, można wyrobić sobie zdanie na jakie rozmiary wykonywane były nadużycia i jak wielkie kwoty utonęły w kieszeniach Olszańskiego i jego wspólników z których na razie tylko Konkiewicz wraz z swym szefem do karno-sądowej odpowiedzialności został pociągnięty.

Tutaj akt oskarżenia wylicza 71 nazwisk fingowanych murarzy i fałszywie zarachowanych kwot bądź to na zmyślone nazwiska, bądź to w większej ilości dniówek, aniżeli robotnik rzeczywiście pracował. Nazwisk tych jest 24 stron w akcie oskarżenia a fałszywie zaliczone kwoty wynoszą 29.164 koron.

Z naciskiem podniesionem być musi — mówi akt oskarżenia — że kwota powyższa jest tylko minimalną, w rzeczywistości bowiem jest wyższą, a nawet znacznie przewyższa sumę 41.666 koron. Mnóstwo bowiem pozycyj pominięto z tego powodu, że albo dotyczący robotnik nie mógł sobie dokładnie przypomnieć ilość dni, albo że miał imiennika w tej samej gminie mieszkającego, który w międzyczasie zmarł lub wyemigrował do Ameryki. Nie kwestyonowano także robotników pracujących pod imieniem zmarłego ojca, który w powyższym kierunku po prostu żadnych zeznań złożyć już nie może. Nie uwzględniono także świadków, którzy przed komisyą kolejową inne a w śledztwie inne złożyli zeznania. Pominięto także wiele innych okoliczności z braku dokładnych dat ze strony świadków. Nie ulega zatem wątpliwości, że oskarżenie niniejsze jest uzasadnione.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zgłosił się do słowa obrońca Olszańskiego dr. Solański protestując przeciw niektórym zwrotom aktu oskarżenia zarzucającemu jego klientowi manewra z chorobą umysłową, aby uwolnić się od odpowiedzialności i wyrobić sobie patent na bezkarność. Obrona badała stan umysłowy i przeszłość Olszańskiego i wniosła prośbę o zbadanie jego stanu umysłowego, badanie to miało wydać pomyślne rezultaty dla obrony, protestuję więc przeciw powyższym zarzutom, albowiem w samej rzeczy mamy tutaj zniedołężniałego i chorego człowieka przed sobą.

Prokurator Hańczakowski obstaje przy stylizacyi aktu oskarżenia, Olszański nie był nigdy umysłowo chorym i jest tak samo zdrowym jak i my.

Rozprawa popołudniowa.

O godzinie 3½ po południu, przewodniczący polecił wyprowadzić Konkiewicza i rozpoczęło się przesłuchanie pierwszego obwinionego nadinżyniera Józefa Olszańskiego.

Olszański mały, chuderlawy, szczupły człowiek, z dużą łysą głową na malutkim korpusie, siwy zarost, krótko strzyżony, cera żółta, wejrzenie ponure, dosyć niedbale ubrany, patrzy wprost w dół przed siebie, podczas przerw konferuje pilnie z obrońcą, lat 54, żonaty, mówi cicho, nie poczuwa się do winy, od roku 1882 jest naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Podwołoczyskach. Obowiązkiem jego jest nadzór techniczny i administracyjny nad przestrzenią Tarnopol-Podwołoczyska i Borki wielkie — Grzymałów. Do czynności administracyjnych należała także kontrola książeczek roboczych i wypłaty. Oskarżony opowiada sposób prowadzenia książeczek. Wypłaty uskuteczniał 28 każdego miesiąca, albo sam, albo jego zastępca według skontrolowanych książeczek.

Przewodniczący: W jaki sposób odbywa się kontrola?

Oskar.: W książeczkach kontroluje się pojedyncze sumy, a w miesiącu podczas robót obowiązanym jest najmniej 2 razy w miesiącu skontrolować stan liczebny robotników.

Przew. Kto ustanawia ceny robotników?

Oskar.: Ceny są prawie raz na zawsze ustalone, ale ingerencyę miałby właściwie naczelnik sekcyi, mając jednak zaufanych banmistrzów nie miesza się zwykle w te sprawy.

Przew.: W jaki sposób odbywały się wypłaty?

Oskar.: Opisuje dokładnie procedurę dodając w końcu, że banmistrz odczytuje nazwiska, a on wypłacone kwoty podkreśla czerwonym ołówkiem, błędy i dyferencye przydażały się często, ale zazwyczaj to było dobrem i słusznem co banmistrz zapisał.

Przypuszczalną kwotę potrzebną do wypłaty preliminował na kilka dni naprzód w kasie stacyjnej, wystawiał kwit prowizoryczny, który po wypłaceniu książeczek składanych w kasie stacyjnej jako gotówkę, po wyrównaniu dyferencyi odbierał.

Przew.: Czy zauważył pan jakie nieprawidłowości w zaliczaniu książeczek?

Osk.: Nie, nie zauważyłem ani u Konkiewicza, ani u żadnego z banmistrzów.

Przew.: Konkiewicz tłómaczy się, że z polecenia pańskiego dopuszczał się malwerzacyj?

Osk.: Nie, ja żadnych poleceń nie dawałem i nic nie wiem o tem.

Przew. Konkiewicz podaje szczegółowo jak pan te zlecenia dawałeś?

Oskarżony zaprzecza jeszcze raz wszystkiemu i nic o tem nie wie, wyjaśnia kwestyę kredytów na poszczególne roboty, braków żadnych nie miał i nie może dać żadnych wyjaśnień.

Przew. Pan przecież przyznałeś się do winy?

Osk.: Nie, do żadnej winy nie przyznawałem się wcale, t. j. nie przyznawałem się do brania pieniędzy, tylko wobec wszczętych śledztw dyscyplinarnych domyślałem się, że coś pod okiem moim się stało, czego ja nie dojrzałem, a za co poczuwałem się do odpowiedzialności, jednak nie do brania pieniędzy.

Przew.: Czy prawda, że p. radca Wierzbicki pytał się jak daleko może sięgać wstecz zrządzona przez pana szkoda.

Oskar.: Zaraz nie, tylko później. Byłem tym wypadkiem zdegustowany, zdenerwowany i zirytowany i prosiłem p. radcę o spensyonowanie i przy tej okazyi coś w tym rodzaju mógłem powiedzieć, nie byłem jednak panem swych myśli i aby raz skończyć z tem nieznośnem położeniem, kto wie do czego bym się był przyznał i wtenczas z początku niezawodnie reagowałem, a w końcu może powiedziałem coś podobnego do przyznania się, lecz dzisiaj nie pamiętam.

Przew.: Przecież na pokrycie wyrządzonej szkody podniosłeś pan znaczną kwotę?

Osk.: Ja nie podnosiłem żadnej kwoty, zażądali odemnie, więc dałem 10.000 koron, a potem przedłożono mi cesyę na 35.000 koron, jakie miałem w towarzystwie zaliczkowem (Bank Makuscha p. r.), nie mówiono mi jednak na co, przekonany o swej niewinności byłem pewny, że pieniądze te nie przepadną mi, więc chętnie cesyę podpisałem.

Przew.: Czy pan i dzisiaj ma to przekonanie?

Olszański daje wymijające odpowiedzi.

Osk. Do winy nigdy się nie poczuwałem i dzisiaj nie poczuwam. Na przestrzeni były nadzwyczajne roboty, jak położenie stalówek, rekonstrukcye mostów, ustawianie śniegowców i sadzenie drzewek, do robót tych potrzeba było większej ilości robotników i murarzy, ceny banmistrz sam postanawiał, albowiem miałem zaufanie do niego, a nie miałem czasu, aby się tem zajmować, przestrzeń rzadko objeżdżałem, albowiem prace kancelaryjne dużo czasu zabierały, najczęściej jeździłem na maszynie, zresztą jestem człowiekiem słabowitym, cierpię na częste bóle głowy.

Przew.: Czy nie stał pan w bliskim stosunku do Konkiewicza?

Osk.: Jeżeli to można nazwać stosunkiem, to ja i żona trzymaliśmy Konkiewiczom dzieci do chrztu, na przyjęciach u nich nie bywałem, raz tylko z żoną zaglądnąłem na krótko, czasem żona Konkiewicza, gdy się spóźniłem do pociągu, przysyłała mi kawę, przyjęć uroczystych i wystawnych nie było u Konkiewicza.

Przew.: Niech nam pan opowie przebieg choroby, na którą się powołujesz?

Osk.: Dostawałem ataki epileptyczne, w roku 1890 miewałem je często, kilka razy w tygodniu, choroba z tymi napadami trwała kilka miesięcy. Wspomnienie tej choroby denerwuje mnie, nie lubię o niej mówić, leczył mię dr Świderski. Do normalnego stanu wróciłem w r. 1891, epileptyczne napady nie powtarzały się później, ale ból głowy, szum, dzwonienie, nacisk na mózg powtarzały się peryodycznie kilka razy do roku, a od czasu aresztowania co dzień.

Przew.: Pan jako naczelnik sekcyi znałeś dobrze swą instrukcyę, kto ma wyznaczać ilość robotników i czy pan interesowałeś się tą kwestyą?.

Osk.: Do zwykłych bieżących robót nie wyznacza się, o liczebność robotników nie troszczyłem się, bo patrzałem tylko na robotę, książeczek nie kontrolowałem i w tem właśnie widzę mój błąd.

Przew.: Jak to było z temi pieniądzmi, któremi gospodarowałeś tylko pan i co się z niemi stało u kogo one zostawały?

Osk.: U mnie nie.

Przew.: A gdzie?

Osk.: Ja nie rozumię i nie pojmuję, musiałem je wypłacić.

Przew. Więc kto zabrał?

Osk. Nie wiem i nie rozumię.

Przew. Ja już rozumię, tylko pan nie chcesz rozumieć o co mi chodzi. Jeżeli pan nie wie, to pan rzuca podejrzenie na drugiego, bo was tylko dwóch było przy żłobie. Czy pan wie, że były książki fałszywe i prawdziwe, że pan kazał sporządzać je Konkiewiczowi, a na fałszywe pobierałeś pieniądze z kasy stacyjnej.

Osk.: Nie mogę dać żadnego wyjaśnienia.

Przew.: Skąd pan miałeś 30.000 w kasie zaliczkowej?

Osk.: Pracowałem 30 lat, miałem budowy, byłem oszczędny, żona moja była swoją szwaczką, swoją kucharką i sługą, za żoną wziąłem w r. 1870 5.000 złr. posagu.

Przew.: Jak można tak łatwo pozbywać się najpierw 10.000, a potem 30.000 koron, niech pan to wytłómaczy.

Osk.: Kazano mi, więc oddałem, ja się nie bałem o pieniądze, ja bym i teraz dał wszystko, abym nie potrzebował tłumaczyć się tutaj, ja dałbym im wszystko, aby mi dano tylko spokój, ja dziwię się sobie, że ja to wszystko przetrzymałem.

Przew.: Po ile płaciło się robotnice?

Osk.: Ja się tem nie interesowałem, ja patrzałem tylko, aby wyjść z kredytem.

Przew.: Pan się przyznałeś do malwersacyi o 3 do 4 lat wstecz.

Osk.: Dochodzenie dyscyplinarne było brutalne, robiono w mej nieobecności rewizye w domu, ja byłem tak rozdrażniony, chciałem raz już pozbyć się śledztwa, a oni ciągle wolali

nademną »jak dawno, jak dawno«. Odpowiadałem więc, że może 3, a może 4 lata wstecz, myślałem, że to do sądu nie pójdzie, że to się skończy dyscyplinarnie, byłem niepoczytalny prawie.

Przew.: Podczas wypłaty był pan także niepoczytalny?

Osk.: Podczas wypłaty nie.

Prokur.: Proszę zaprotokołować, że nie był niepoczytalnym podczas wypłat.

Prokur.: Jak to mogło być, że brano po 25 koron na rękę, a 40 koron było w książce zaliczone?

Osk.: Ja nie wiem.

Prokur.: Pan byłeś tęgim inżynierem, jak to mogło być, że było tylko 19 murarzy, a zarachowano ich 90?

Osk.: Ja teraz pod grozą oskarżenia wyrosłem na tęgiego inżyniera. Bartmański był naczelnikiem oddziału i on wysyłał na kontrolę.

Prok. Konkiewicz mówi, że do takiej kontroli przedkładano prawdziwą książeczkę? Czy pan zna p. Zawistowskiego, od którego w więzieniu śledczym odebrałeś 40.000 koron. Czy pan wierzy dochodzeniu, jak pan sobie tłómaczy brak tylu pieniędzy?

Osk.: Ja nic sobie nie tłómaczę, ja myśleć nie mogę.

Prok.: Ja bym się pana nie pytał, gdybyś pośrednio drugiego nie obciążał.

Osk.: Ja jedno i to samo powtarzam, że nic nie wiem i nie mam o tem wyobrażenia.

Obrońca Solański. Proszę pana nadinżyniera, co to są te kredyty?

Osk. Pieniądze do wykonania różnych robót, według różnych działów kredyt jest zwyczajny i nadzwyczajny na specyalne roboty.

Sol. Czy kredyty zwyczajne bardzo odbiegają od rzeczywistej potrzeby. czy też są skąpo wymierzone.

Osk.: Kredyty są skąpo wymierzone, tak, że potem trzeba osobnych kredytów.

Sol.: Czy wydarza się, jak brakuje na jednym, bierze się z drugiego?.

Osk.: Wydarza się, aby nie przekroczyć jednego i uniknąć uciążliwej pisaniny.

Sol.: Książeczki idą do dyrekcyi i dlaczego?

Osk. Kasa odsyła je jako dokumenty.

Sol.: Przez 7 tygodni byłeś pan na wolnej stopie, czy mógłeś pan uciec z Europy?

Osk.: Mógłem, doradzano mi, lecz ja się niczego nie obawiałem.

Sol. Czy za 30 lat mógłeś pan sobie złożyć 17.000 złr.

Osk.: Opisuje swe dochody i że mógł złożyć taką kwotę.

Sol. Czy pan zna robotników i czy chorowałeś pan kiedy?

Osk. Nie znam, ja miałem tylko bezpieczeństwo ruchu zawsze na myśli i o nic więcej się nie troszczyłem. Byłem raz w Karlsbadzie, dwa razy w Iwoniczu i raz w Zakopanem.

Prok.: Pan na zapytanie swego obrońcy odpowiadał o wiele jaśniej, aniżeli na pytania p. przewodniczącego. Mówiłeś pan ze złożyłeś pieniądze, aby się pozbyć natrętów i że pan nie uciekłeś, boś nie przypuszczał, że sprawa przyjdzie na drogę sądową?

Sol. Miałbym małą prośbę do p. przewodniczącego, aby pouczył p. prokuratora, że według procedury karnej nie wolno stawiać domysłów.

Prok.: Ja miałbym tę samą prośbę w tej samej sprawie, przeciw której pierwszy pan obrońca wykroczył, odwołując się do przysięgłych, mając swego klienta za waryata, ja postępuje lojalnie wobec procedury.

Drugi dzień rozprawy rozpoczęto od przesłuchania drugiego oskarżonego banmistrza Konkiewicza. Oskarżony służy przy kolei lat 17, do winy się nie poczuwa. Z końcem roku 1892 albo początkiem 1893 Olszański zawezwał oskarżonego i innych dwóch banmistrzów i powiedział im, że jest w kłopocie z powodu kredytów, prosząc, aby mu zarachowano fałszywie 120 złr. Oskarżony zrobił to i fałszywe takie zarachowanie powtarzało się potem każdego miesiąca, aż do września 1901 roku. Ja nie miałem z tego żadnych korzyści, dokładnie nie mogę podać zaliczanych kwot, które jednak stopniowo wzrastały. Olszański kazał prowadzić podwójne książeczki, t. j. prawdziwe i fałszywe. Zdarzało się, że oskarżony nie mógł na raz, t. j. na 26 każdego miesiąca wypracować tych książeczek, gdyż tak oryginał jak i fałszywą książeczkę przedkładało się podwójnie; wówczas Olszański telegrafował »Ihr Arbeitsbuch nicht da, was soll das bedeuten?« 28 każdego miesiąca przyjeżdżał Olszański z książeczką prawdziwą i z pieniądzmi do wypłaty, ja odczytywałem robotników, którzy podawali ilość dni, a Olszański wypłacał.

Prok.: Czy pan zaliczał ludziom większą ilość dni, a potem odbierał od nich nadwyżkę?

Konk.: Stanowczo nie. A jeżeli się trafiało, to były to pieniądze na kowala wykonującego różne roboty, a którego nie wolno było zaliczać.

Prok.: Jak to wszystko wyszło na jaw po 10 latach?

Konk.: Przypuszczam, że albo ktoś z bióra p. Olszańskiego przyszedł na to, porównując raporty z książeczkami, albo ktoś bezpodstawnie doniósł o tem, co spowodowało komisyę złożoną z pp. Popowicza i Marcińskiego. Pewnego dnia we wrześniu 1901 pan kontrolor konserwacyi Marciński zastał mię o godzinie 12 przy naprawie mostu, gdy właśnie rozpuszczałem ludzi na obiad. P. Marciński powiedział jednak, że ludzi potrzebuje i kazał im iść do budki, mnie zaś nie pozwolił iść za sobą. Na drugi dzień komisya przyjechała znowu i powiedziano mi, że są nadużycia, do których Olszański już się przyznał. Wobec tego i ja się przyznałem, lecz nie całkowicie, z obawy, aby Olszański nie robił mi wyrzutów. Zostałem zasuspendowany, a za kilka dni p. Popowicz przedłożył mi do podpisu cesyę na 6000 koron, jakie posiadałem w Towarzystwie zaliczkowem. Poradziłem się żony, która zgodziła się na odstąpienie tych pieniędzy. Od Olszańskiego pieniędzy żadnych nie otrzymywałem. To zaś, co pod tym względem zeznałem ma się tak rozumieć, że Olszański, jako chrzestny ojciec moich dzieci dawał tymże podarunki, których wartość w całości 100 do 150 złr., a może i więcej mogła wynosić.

Olszański kazał mi zaliczać wyższe kwoty aniżeli robotnicy w rzeczywistości pobierali; najlepiej było zaliczać murarzy, bo to było rentowniej, zamiast pisać 4 robotników, pisało się jednego murarza.

Prok.: Czy przyznaje pan istnienie malwersacyi?

Konk: Nie. Ale przypuszczam, że Olszański pieniądze sobie zatrzymywał.

Prok.: Czy pan wie na jaki cel Olszański pieniądze zatrzymywał?

Konk: Nie.

Obr. Rosenfeld: Co musiałby banmistrz zrobić, aby przyjść w posiadanie zarachowanej gótówki?

Konk: Musiałby być z robotnikami w porozumieniu.

Obrońcy zadawali jeszcze wiele pytań, na które Konkiewicz potakująco odpowiadał, a w końcu oświadcza, że wykonał ślepo rozkazy Olszańskiego, nie przeczuwając nic złego, i był pewnym, że zawsze jego rozkazem kryć się może. Olszańskiego miał zawsze za chorowitego człowieka, nazywano go narwanym, Olszański zawsze mylił się przy wypłacie, jednak nie zauważył u niego zboczenia umysłowego i aby mówił nierozumnie.

Na popołudniowej rozprawie po skonfrontowaniu obydwóch oskarżonych co do sprzeczności w ich zeznaniach, przewodniczący wezwał rzeczoznawcę nadinżyniera Neuhofa, celem fachowego wyjaśnienia administracyi przy sekcyach konserwacyi c. k. kolei państwowych. Każda robota ma swój kredyt, t. j. granice w jakich można się poruszać z wydatkami. Są roboty stałe, t. j. przewidziane i niestałe czyli nadzwyczajne. Kredyt udziela się na podstawie preliminarza przez sekcyę przedłożonego. Zdarza się, że roboty więcej kosztują, jak obliczono w preliminarzu, najprostsza droga jest odnieść się do dyrekcyi i prosić o podwyższenie kredytu, ale zazwyczaj przenosi się wydatki z jednej roboty na drugą, t. j. na taką, której kredyt nie jest jeszcze wyczerpany. Rzeczoznawca opisuje potem podział sekcyi na mniejsze przestrzenie, t. j. banmistrzów i strażników, ich obowiązki i sposób prowadzenia książeczek. Nadużycia są możliwe tylko wówczas, gdy albo banmistrz albo wypłacający kierownik są nieuczciwi, a co gorsza, jeżeli obydwaj są w porozumieniu. W pierwszym wypadku, jeżeli banmistrz wpisuje fałszywe daty, musiałby tenże wtajemniczyć w to setki robotników, aby fałszerstwo nie wykryło się przy wypłacie, a nadto musiałby się dzielić nadwyżką z każdym robotnikiem, co w krótkim czasie musiałoby się wykryć. W drugim wypaku, t. j. jeśliby naczelnik sekcyi chciał sam poza plecyma banmistrza fałszować książeczki, to mógłby to uczynić tylko po dokonanej wypłacie, gdyż przy tej ostatniej banmistrz jest obecnym i widziałby fałszywe daty obcą ręką pisane. Po wypłacie atoli musiałby naczelnik sekcyi dopisać swą ręką dalsze pozycye, coby wpadało w oko, albo przepisać całą książeczkę z wyjątkiem kartki tytułowej podpisanej przez banmistrza, co przy rewizyi książek roboczych w dyrekcyi natychmiast by się wykryło. Najłatwiejsze tedy do wykonania, a najtrudniejsze do wykrycia są nadużycia w trzecim wypadku, t. j. w razie porozumienia się banmistrza z kierownikiem sekcyi. Banmistrz bowiem, nad którym kontrola odpada, fałszuje dowolnie książkę, lub sporządza drugą fałszywą, którą naczelnik po wypłacie odprowadza do kasy stacyjnej, a nadwyżką pozostałą w torbie dzielą się oba wspólnicy.

(Dokończenie nastąpi).

Z przestrzeni i warsztatów.

Halicz. Nadinżynier Szpicberg, który od czasu nawrócenia się na chrześciańską wiarę, nazwał się Stanisławem, znalazłszy się w „Kolejarzu“ z dnia 1 czerwca b. r. zrobił piekielną awanturę. Najpierw nabycie egzemplarza kosztowało go 40 halerzy, z wielkim zaś trudem i mękami wyczekiwania przyszedłszy w jego posiadanie, w miarę czytania wpadał w szał i wściekłość, aż w końcu po kilkakrotnem przeczytaniu zemścił się straszliwie na biednym „Kolejarzu“, mnąc i drąc go w kawałki, po rozrzuconych zaś resztkach wyprawiał różne harce, skoki, deptania i szurowania nogami tak, że zdawało się, że Szpicberg zwaryował. Gdy się wyszalał aż do wyczerpania, cały dzień już nic nie robił, bo ilekroć razy wziął pióro do ręki, tyle razy rzucił nim o ziemię, wybiegając z 50 razy na stacyę, gdzie obserwowaliśmy go z prawdziwem wewnętrznem zadowoleniem, udzielając sobie różnych spostrzeżeń i pociesznych uwag.

On, Szpicberg, który tyle naprzestrzegał się banmisrzów, aby na linię jego nie zakradł się socyalizm, rzecz niepojęta, mimo tylu ostrożności, on, Szpicberg znalazł się w „Kolejarzu“! Podejrzywają strażnika Sasa, więc wywarto zemstę na jego synie, wydalając go z roboty, pod pozorem, że nie ma jeszcze ukończonych lat 18, chociaż dotychczas nie było to żadną przeszkodą.

Wspominaliśmy już w ostatniej korespondencyi, że pod rządami takiego Szpicberga nawet nędzna wegetacya strażników jest niemożliwa, albowiem przykrość ich położenia materyalnego zwiększa jeszcze sam Szpicberg różnemi sekaturami, podsycając ogólne niezadowolenie. Wójcikowski, banmistrz nie umiejący pisać, wyręcza się robotnikiem Nowakiem, który znowu tak dobrze popisał kwity strażnikom na pauszale gruntowe (odszkodowanie za brak pól kolejowych), że je Szpicberg na strzępki podarł, chociaż Wójcikowski kazał sobie zapłacić za każdy kwit po koronie i po 7 centów za stempel. Tak samo miała się rzecz i z prośbami o opalenie domków strażniczych.

Wiadomo, że sekcye posiadają druki na różne kwity i podania n. p. krótkie urlopy, ulgi taryfowe, porody i t. p. W sekcyi halickiej o druki takie nie można się doprosić, chodzi bowiem o korony dla różnych pisarzy narzucających się ze swą adwokaturą. „Regiekarta“ z Bołszowiec do Stanisławowa kosztuje 22 centy, a za napisanie „Ansuchen“ pisarze tacy pobierają po 50 centów, robotnicy robią więc ładny interes, na tym przywileju, przyznanym im przez c. k. władze kolejowe.

Na dowód, że powyższego twierdzenia nie wyssaliśmy sobie z palca, podajemy robotników, którzy za takie druki zapłacili po koronie: Buczma Tomasz, Struzik Paweł, Struzik Józef, Kramkowski i wielu innych. Szpicberg wynajduje zawsze jakieś powody, aby strażnikom odmawiać wystawiania kart wolnej jazdy z powodu urlopu. Strażnik Wasylkowski prosił o dwa dni urlopu i kartę wolnej jazdy; Szpicberg dał mu jeden dzień tylko a na drugi dzień kazał Wasylkowsiemu, aby na własny koszt wynajął sobie zastępcę, odmówił zaś wystawienia karty wolnej jazdy, okłamując biednego robotnika, że karta rzekomo nie należy się na jednodniowy urlop. Takie naciąganie ludzi na wydatki, ma być poniekąd ekwiwalentem dla skarbu kolejowego za nadużycia i straty, które z winy chciwości albo lenistwa tych panów dzieją się w ich zakresie działania. Rozprawa Olszańskiego poucza nas jednak, jaką wartość finansową mają takie ekwiwalenty.

Dnia 14 czerwca na przestrzeni Halicz—Bursztyn zakładano dwa prowizorya mostowe. Ponieważ banmistrz Wójcikowski o rzeczach takich nie ma nawet pojęcia, więc trapiły go śmiertelne nudy. Pozostawił więc tę robotę fachowym robotnikom, a sam z wizerem Maciejowskim, cieślą Tysieckim i kierownikiem wózka Ciołkiem udał się do pobliskiej karczmy na całodzienną pijatykę, za którą w końcu nie miał kto zapłacić, aż wreszcie kierujący robotą przy moście wizer Buczma, wybawił to zacne towarzystwo z kłopotu, przyszedłszy zameldować o ukończeniu roboty, przy której okazyi na nieszczęście swoje zaangażowanym został do poręczenia należytości za całodzienną pijatykę. Pijanych biesiadników odstawiono wózkiem do domu, przyczem nabawiono się strachu, aby który z nich nie dostał się pod koła. Bezpieczeństwo ruchu w sekcyi p. Szpicberga, pozostawione głowom pijaków i nieuków pozostawia wiele do życzenia. Ale za to u p. Szpicberga nie ma socyalistów(?) i p. Szpicberg wzbogaca skarb kolejowy, ukrócając prawo robotników przez niewydawanie kart wolnej jazdy. Jest to charakterystyczna gospodarka, której wartość mieści się w znanem szyderstwie: „dukat na raz, a zapałka na sto razy“.

Jaremcze. Znany nam banmistrz Zaleski i naczelnik sekcyi delatyńskiej Stronczak Henryk, od czasu do czasu, po długim namyślaniu i wszechstronnem opracowaniu swoich planów, występują na widownie z nowem jakiemś dziełem zmierzającem do gnębienia i szykanowania strażników. Najnowszym wymysłem w tym rodzaju jest dzierżawa gruntów kolejowych, za które od 7 lat nie tylko, że nie płaciliśmy dzierżawy, ale nawet pobieraliśmy pauszale regulaminem przewidziane, a należące się w takich razach, jeżeli strażnik w przydzielonym rajonie służbowym nie ma odpowiedniego minimalnego pola kolejowego pod uprawę.

Przedtem pobieraliśmy do 18 koron z kasy kolejowej tytułem odszkodowania za brak gruntów kolejowych, obecnie Stronczak chcąc się pochwalić swą zapobiegliwością i wynajdywaniem »źródeł dochodów« dla kolei państwowych, ponakładał na strażników czynsze dzierżawne w wysokości od 15 do 25 koron rocznie.

Stronczak nie mając pojęcia o wartości ziemiopłodów i o ogromnym nakładzie pracy jaki w jedną furkę siana włożyć potrzeba, ponakładał tak ogromne czynsze dzierżawne za puste skały i strome urwiska, za których utrzymanie zarząd kolejowy powinienby jeszcze premie płacić, a nie zdzierać dzierżawę. Człowiek zaś nie dla korzyści ale z zamiłowania do gospodarki, albo żeby nikt obcy nie babrał w rajonie za który ponosi się odpowiedzialność, rad nie rad daje się nielitościwie obdzierać. Nigdy nie wiemy za co płacimy jakie kary, bo ani nas nikt nie przesłuchuje, ani pomyśli § 93 pragmatyki nie daje nam się sposobności do wytłómaczenia z zarzutów. Widocznie że Stronczak obliczył się, że aby zaznaczyć swą służbistość ma tyle, a tyle kar do roku odstawić, które rozdzielone na porcye każdemu z banmistrzów, w ratach miesięcznych bywają pojedynczo strażnikom nakładane. Najsumienniejszym pod tym względem zdaje się być Zaleski, który porcyę swoją własnym naddatkiem uzupełnia, za co w listach kwalifikacyjnych dostaje mu się tanim sposobem dobra nota »eines strengen und diensteifrigen Muster Bahnmeisters.«

Taki „Muster Bahmeister“ pod względem intelektualnym zazwyczaj największy osioł, zdobywa sobie względy lizuństwem u przełożonych i dziką brutalnością nad podwładnymi, oszczerstwem i oskarżaniem tychże. Przed ludźmi tego rodzaju trzeba jednak mieć się na ostrożności, albowiem wzorowe takie egzemplarze zazwyczaj miewają najdłuższe palce, co zresztą u wszystkich lizunów i fagasów da się łatwo skonstatować.

Na tej linii robimy służbę przez 365 dni i nocy do roku, tak że ani na chwilkę z posterunku oddalić się nie można, nie mamy bowiem zastępców czyli tak zwanych »Ablöserów«. Ogłoszony przez Was regulamin dla czasu pracy L. 2725, a specyalnie odnoszące się do nas 4, 5, i 6 punkt ogólnych postanowień, nie znachodzą tutaj bynajmniej zastósowania, gdyż ani unormowanego wolnego od służby i pogotowia odpoczynku, ani przepisanych tamże dwa razy w miesiącu po 16 godzin, ani w miejsce tychże raz w miesiącu 24 godzin ani w końcu żadnego wychodu do kościoła nie mamy. Jednem słowem rok cały, a po nim każdy następujący jest jedną nieprzerwaną turą służbową. Gdy się upominamy o urlop do kościoła, to Zaleski pokiwa głową, ale zastępcy nie przysyła, więc oddalić się nie można, zresztą Zaleskiego trudno nawet złapać i prosić go o uwolnienie albowiem po 5 i 6 dni na przestrzeni nie bywa.

W pobliżu miejscowości klimatycznej Dory stacyonowanym jest strażnik kasyer niejaki Filip Jakobszy. Od dawna miałem już zamiar pisać o tym człowieku, zawsze miałem jednak na względzie, że bądź co bądź, zawsze jest to przecież pędrak, należący do najbardziej upośledzonej kategoryi służbowej. Łudziłem się nadzieją, że człowiek ten z czasem może się poprawi i rozpocznie zgodne pożycie z sąsiadami. Niestety, po dobremu nie dojdzie z tym drabem do końca i dlatego postanowiłem dać mu zakosztować radykalniejszego środka poprawczego, po którym może się uspokoi. Uprzedzam, że nie sięgam do pełnej brudów przeszłości tego człowieka, ale zadawalniam się najnowszymi faktami.

Filip Jakobszy jest nieznośną, złośliwą zaczepną i kłótliwą kreaturą w stosunku do swych kolegów, a szpiegiem, fagasem i pochlebcą dla przełożonych. Łaski, jakiemi cieszy się z tego tytułu czynią go jeszcze butniejszym i niezgodliwszym do tego stopnia, że sąsiedzi nie mogą z nim wytrzymać. Przez Jakobszego nacierpiał się sąsiad jego strażnik Teodor Grabowiecki, a gdy tenże przeniesionym został, takie same przyjemności ma teraz następca Grabowieckiego strażnik Bazyli Hryńczyszyn.

Dnia 16 maja b. r. pachołek Jakobszego przechodził przestrzenią. Hryńczyszyn zrobił mu uwagę że przestrzeń nie jest drogą publiczną i zawezwał go aby tor kolejowy opuścił· Stojący na rampie Jakobszy wmieszał się w to i odezwał się do owego pachołka: »Nie możesz to wziąść kamienia i łeb rozbić temu gałganowi,« potem zaś sam porwał za kamień i rzucił w kierunku Hryńczysyna, tak że tenże ze świstem przeleciał mu koło głowy, na szczęście nie trafiając celu. Po owym zamachu Jakobszy rozpuścił swą buzię wywołując najordynarniejsze obelgi jak „łajdaku, drabie, zginiesz w kryminale, ja wprawdzie stracę kilka centów, ale ty stracisz zdrowie.“

„Ot popatrz krowy i kozy poprowadzę przestrzenią a nic mi nie zrocisz, bo twej skargi się nie boję“ i mówiąc to w obec jakich ze 40 ludzi, krowy i kozy w samej rzeczy pognał torem kolejowym. Nie ma nic gorszego jeżeli taki prostak i nieuk ufa w jakąś protekcyę, staje się on wówczas najniebezpieczniejszym człowiekiem wprost dla zdrowia i życia, wierzy bowiem do tego stopnia w miłość i potęgę swoich protektorów, że zdaje mu się, że go nawet od stryczka uratują. Takim właśnie człowiekiem jest Jakobszy i jeżeli nie zostanie poskromiony, (co jest koniecznem w interesie bezpieczeństwa publicznego), może kiedyś wyrządzić jakieś nieszczęście, przed którem pozwalamy sobie przestrzedz jego protektorów.

Lwów. W warsztatach lwowskich dzieją się nadużycia, o których niejeden nie ma pojęcia. W oddziele II-gim jest inżynier Gilowski, który cierpi na epilepsyę, który to w niedługim czasie miał aż trzy napady epilepsyi, po których musi w domu pozostawać. Jest bardzo łatwem, że kiedyś może wpaść między wozy lub do kanału i zabić się. Potem mówionoby, że z powodu nieuwagi robotników przepłacił życiem, potem zaraz renta, pensya, kiedy z robotnikiem wręcz przeciwnie, słaby, to w lot na pensyę, nie pytając, czy ta pensya wystarczy dla wyżywienia jego, żony i dzieci. Kiedy robotnikowi przytrafi się wypadek nie z jego winy, ale z winy zarządu, to nie chcą nawet ściągać protokołu, jak to czyni młokos Gilowski z robotnikami zgłaszającymi się do protokołu. Dopiero na wyraźny rozkaz naczelnika lub nadinżyniera, ściąga protokół i to w ten sposób, że dziś jedno pytanie, jutro lub za trzy dni drugie, a za tydzień trzecie, a to na to, ażeby robotnikowi pomieszać szyki, ażeby nie pamiętał, co poprzednio zeznawał. Mój panie, to nie licuje z godnością człowieka, takiej szykany nie używają nawet draby w cytadeli warszawskiej. Miły ten panicz ma tu kuzynka ślusarza Sozańskiego, draba i denuncyanta, który sam nic nie robi. Opryszek ten pobił przed kilku dniami ślusarza Zimmermana, aż mu krew ciekła z twarzy, kiedy koledzy pobitego zgłosili się z użaleniem na Sozańskiego, to Gilowski ratując kuzynka, zatuszował tę sprawę. Kiedy tow. Górski był w rzeczywistości pokrzywdzonym i odepchnął partifirera, to go zaraz wydalono. Tensam Sozański zrobił na fuszerkę śrubstak, to Gilowski zaraz swój nos wepchał i sprawę tuszuje. Podczas gdy ślusarza Szaszkiewicza w tej chwili wydalono, chociaż sąd go od winy i kary uwolnił. I taka kanalja jak Sozański, przy pomocy tego bez serca młokosa, śmieje się ze wszystkiego. Zapytujemy się radcy dworu p. Wierzbickiego i inspektora Müllera, czy zechcą kres położyć temu nielicującemu z godnością człowieka postępowaniu i pouczyć tę kalekę, ażeby zmienił sposób traktowania robotników, a zarazem podajemy do wiadomości, że w myśl pragmatyki służbowej, dwóch krewnych razem nie może być. Tyle na ten raz, na przyszły raz dalszy ciąg. A zarazem p. Gilowskiemu, jeżeli nie chce więcej mieć przyjemności znaleźć nazwiska swego w Kolejarzu, stałą poprawę życzymy.

Tarnopol. Obiecaliśmy dać wyjaśnienia, dlaczego robotnik Lubieniecki popadł w niełaskę, aż w końcu został z roboty wydalonym. Wywiązując się z przyrzeczenia, kontynuujemy ciąg dalszy tej sprawy.

Jak wiadomo, Lubieniecki był robotnikiem magazynowym. Magazynier Słowikowski dowiedziawszy się, że Lubieniecki jest stolarzem, zrobił mu pewnego razu propozycyę, że wystara mu się o ośmio dniowy urlop, ażeby w tym czasie zrobił 10 skrzyń do sadzenia dzikiego wina przed oknami restauracyi kolejowej. Słowikowski polecił Lubienieckiemu wystarać się o naczynie stolarskie, dodając, że za to wszystko zostanie dobrze zapłaconym. Przed ukończeniem tej roboty, Słowikowski zażądał, aby na przyczynek Lubieniecki zrobił mu jeszcze altanę, ponieważ jednak ośmio dniowy urlop ukończył się, a dalszych potrzebnych na tę robotę trzech dni Słowikowski nie chciał czy nie mógł wyjednać, przeto za 8 dni roboty wykonywanej własnem, umyślnie na ten cel nowo zakupionem naczyniem, wypłacił Lubienieckiemu po 80 centów dziennie, czyli 6 złr. 40 centów razem. Natomiast magazynier Romanek pouczył go, aby żądał 20 złr., gdyż tyle wypłacił Słowikowskiemu szwagier Romanka, restaurator kolejowy. Lubieniecki upomniał się o pieniądze, co doprowadziło do ostatnich pasyj Sławikowskiego, zwłaszcza, że i tak już dyszał zemstą z powodu owej altany. Słowikowski zirytowany tedy impertynencyą robotnika żądającego zapłaty, nakłamał niestworzonych

rzeczy przed naczelnikiem Kossowskim, za co Lubieniecki 4 koronami został ukarany i zagrożeniem wydalenia przy najbliższej sposobności.

W całym tarnopolskim magazynie rządzą żydzi geszefciarze, a nikt im ani słówka pisnąć nie śmie, bo jedni są zawiśli od ich kubanów, a drudzy nie mają głosu. Zaczynające już cuchnąć zdechłe ryby, dzięki rządzącej klice w magazynie, dostają się bez wiedzy weterynarza do miasta, a w zamian 4 do 5 koron zostaje w rękach kubaniarzy. Znamy wypadki, gdzie zepsuty towar przywieziono z miasta i wymieniono sobie za dobry, a pozostawiony oddano do dyspozycyi, wspólnik tego łajdactwa otrzymał 20 złr. na rękę. Wydawanie towarów bez listów przewozowych jest na porządku dziennym, wystarczy tylko, aby pierwszy lepszy handeles uścisnął trochę serdeczniej rękę magazynierowi, a bez listu przewozowego się obejdzie.

Po magazynie włóczy się pełno różnych obdartusów, którzy są tutaj taką plagą, jak psy na ulicach Konstantynopola.

Są oni do tego stopnia ośmieleni i tak czują się tutaj swobodni, że im się ognać nie można, a nawet często usuwając na bok jakiś towar, można ich znaleźć wysypiających się wygodnie za pakami, nie rzadko zaś w obronie swych rzekomych »praw« stają do bitki z robotnikami magazynowymi. Robotnik zazwyczaj ustępuje, aby za niegrzeczne obchodzenie się ze stronami, nie dostała mu się jaka korona kary, zwłaszcza, że geszefciarze współwyznawcy owych obdartusów, spieszą im z natychmiastowym czynnym i moralnym sukursem.

Pachołek propinacyjny wie lepiej, co gdzie znachodzi się w magazynie, aniżeli personal magazynowy. Ze Skałatu przysłano na licytacyę paczkę z winem, która leżała w magazynie 10 tygodni, gdy przyszło do licytacyi, nie można było całe pół dnia jej znaleźć, gdyż nikt nie wiedział, gdzie się znajduje, z kłopotu wybawił ich pachołek propinacyjny, który wskazał gdzie paczka stoi, nie miano dość słów podziękowania, aby mu za to wyrazić swoje uznanie, niestety paczkę znaleziono w rozbitym stanie. Podejrzywano, że Lubieniecki musiał wiedzieć kto z ową paczką manipulował, wezwano go więc do protokołu, nic nie wiedząc, nic nie mógł także zeznać, chociaż Kossowski zaklinał go, aby wydał sprawcę, bo przeciwnie cała przyszłość jego jest zagrożona. Co się też w krótkim czasie spełniło, jak z poprzedzającej korespondencyi jest wiadomem.

Nowy Sącz. Wiedząc że głównym programem Szan. Redakcyi i jej pisma jest obrona praw kolejarzy, pewny jestem, że korespondencya załączona, oparta na prawdziwych faktach milczeniem pominięta nie będzie. Jeśliby zachodziły jakie wątpliwości to proszę usilnie aby Szan. Redakcya zechciała zbadać na miejscu fakta przez swych zaufanych.

Nieszczęściem prawdziwem w stosunkach kolejnictwa naszego jest, że ministerstwo kolej. posady naczelników poszczególnych działów obsadza najczęściej ludzmi nie fachowymi niemającymi najmniejszej rutyny. Za dowód jakie skutki pociągają za sobą takie nominacye podaję załączoną korespondencyę. Po Zborowskim mianowało ministerstwo Bartkiewicza naczelnikiem warstatów w Nowym-Sączu. Bartkiewicz po ukończeniu techniki tułał się po ogrzewalniach w Żywcu, Zagórzu i Stryju. Ktokolwiek zna cośkolwiek stosunki kolejowe ten pojmie że między ogrzewalnią a warstatami jest wielka różnica, w ogrzewalniach bowiem wystarcza być dobrym administratorem, podczas gdy w warstatach potrzeba oprócz tego mieć długoletnią praktykę a stąd i wiadomości fachowe. To też po objęciu władzy naczelnika pokazały się braki wykształcenia fachowego. Rozporządzenia jakie wydawał jedne po drugich krytykując rozporządzenia dawnych naczelników były wprost urągające bezpieczeństwu i należytym naprawom parku tak wozowego jak również naprawom lokomotyw.

Zarządzenia niektóre które wprost wzbudzały śmiech u ludzi fachowych cofnął zaraz, niektóre jednak z nich pozostały i dotąd trwać będą dopóki smutne ich następstwa nie zmuszą dyrekcyi do wglądnięcia bliższego w całą obecną jego gospodarkę. Główną zasadą Bartkiewicza jest, aby roboty wykonywane kosztowały jak najtaniej. to też nie liczy się z tem czy naprawy są racyonalnie przeprowadzone i czy można ręczyć za ich bezpieczeństwo. Partactwo jakie zakwitło w warstatach Sądeckich nigdzie nie egzystuje, a skutki tego dają się już dzisiaj odczuć, i tak lokomotywa Nr. 10.409 która wyszła w maju r. 1901 z głównej naprawy a otrzymała wówczas łatę na dawnej łacie kotła, powraca zamiast po 4 latach już obecnie do powtórnej naprawy głównej. Lokomotywa Nr. 10.410 która miała w palenisku ścianę miedzianą od strony drzwi przepaloną tak że zamiast grubości 15 mm. grubość jej wynosiła 6 mm. Bartkiewicz rozkazał nadal tak pozostawić to też chociaż lokomotywa ta wyszła z początkiem lutego b. r. z naprawy zwróciła ją ogrzewalnia Krakowska 16go b. m. do powtórnej naprawy (zamiast za 4 lata).

Teraz lokomotywa Nr. 404 która wkrótce wyjdzie z warstatów z głównej naprawy, ma ścianę miedzianą od strony drzwi pękniętą które to pęknięcie bez naprawy, mimo zwracania mu uwagi ze strony fachowców, Bartkiewicz kazał pozostawić. Lokomotywa Nr. 9.512 która wyszła w sierpniu zeszłego roku ma oberwaną ścianę żelazną, która łączy dymnię z fermą. Jeżeli więc c. k. dyrekcya kolejowa lekcewarzy sobie bezpieczeństwo służby kolejowej i publiczności to niech przynajmniej zastanowi się że gospodarka taka doprowadzi cały park wozowy i maszynowy do zupełnego zniszczenia, a dyrekcya kolejowa powinna cały swój park mieć w jak największym porządku na każde zapotrzebowanie. Następstwem partactwa zaprowadzonego przez Bartkiewicza w warstatach jest brak pracy w niektórych oddziałach, — i tak w kuźni zamknięto trzy ogniska toż samo brak pracy jest w tokarni i odlewarni. To też Bartkiewicz chce okazać się dobrym ekonomistą i swym zaufanym opowiada iż znaczną liczbę ludzi z warstatów wydali. Na razie wypowiedział miejsce dwom robotnikom w odlewarni. Jaden z wydalonych robotników który pracuje 4 lata w warsztatach i należy od czasu przyjęcie do funduszu prowizyjnego nazwiskiem Bieda, mimo że prosił kilkakrotnie Bartkiewicza aby go nie wydalał, gdyż żona jego kilka miesięcy obłożnie słabą była na tuberkulozy i zmarła przed 3ma tygodniami pozostawiając mu troje dzieci, z których najstarsze ma 5 lat to jednak prośbami swemi nie wzruszył serca satrapy Bartkiewicza. W dodatku dodać musimy że Bieda jest zdolnym i wzorowym robotnikiem i mógł by być użytym nie tylko w odlewarni ale i w innych oddziałach warsztatowych. Drugi wydalony robotnik nazwiskiem Denik pracuje drugi rok w warsztatach jest żonatym oprócz giserstwa odbył praktykę jako lakiernik, kiedy więc Bartkiewicz wypowiedział miejsce z powodu braku roboty w odlewarni prosił aby mu tenże dał zajęcie w lakierni gdzie liczba robotników stanowczo jest za mała tak iż przez dłuższy czas pracowano tam do 8mej wieczór. Bartkiewicz jednak proźbie jego odmówił, dopiero za wstawieniem się jednego z urzędników z dyrekcyi kol. krakowskiej, przyjął powtórnie licząc mu czas przyjęcia od 6go czerwca b. r. płacę zaś z 4rech koron zredukował na 2 kor. 40 hal. Oto humanitarność Bartkiewicza.

Robotnicy nasi których rugują z niemieckich fabryk a którzyby przy racyonalnej gospodarce znaleść tu mogli zajęcie nie tylko że nie są przyjmowani ale i ci którzy pracują od kilku lat w warsztatach nie są pewni czy jutro miejsce Bartkiewicz im nie wypowie. Krążą tu pogłoski że jako zastępca naczelnika warstatów ma być zamianowany Uderski z Podgórza. Mogła by więc dyrekcya powinszować sobie z góry takiego wyboru, gdyż jest to uczeń Bartkiewicza, który jemu również dorównywa w wiedzy fachowej i despotycznej.

Stanisławów. Po jednej stronie brudne sknerstwo, liczenie krup do garnka, mordowanie ludzi dla marnego szeląga, skrapianie szyn ich krwawym potem i krwią, wyrzucanie na śmiecisko nędzy i śmierci głodowej. Po drugiej rozrzutność waryata bez rachunku, bez zastanowienia, brak nadzoru i kontroli, samowola posunięta do nieznanych dotychczas granic bezrządu i grabieży skarbu kolejowego. — Niema człowieka któryby się zżył, ukochał tę instytucyę i swój zawód, bo dla jednych jest ona katorgą, mordownią po prostu, niewolą, którą przeklął i znienawidził, dla drugich obszarem eksploatacyjnym, kalifornijską kopalnią gdzie lada chwila uśmiecha się albo złota fortuna, albo kryminał i hańba w razie wykrycia nadużyć.

Między jedną i drugą stroną roją się kłębowiska pełzających jadowitych gadzin, tuczących się krwią jednych i ochłapami niedojedzonymi przez drugich.

U nas wydalono 14 czerwca znowu 20 pucerów maszynowych z ogrzewalni bez żadnego wypowiedzenia, a obowiązki tychże przerzucono na palaczy, rabując im czas wypoczynku po odbytych turach. Z drugiej strony adjunkt Daszkiewicz, szlachcic, właściciel dóbr, prz niesiony za karę z Ołomuńca do Stanisławowa, próżniak którego czynność pasożytnicza nie wyrównuje ani połowy jego poborów, otrzymał urlop z pełną płacą na rok cały i wyjechał do Konstantynopola.

Adjunkt Mojżesz Peitzer, Ozyas Herr Mojżesz Stöckel, Apermann i Weiss pobrali od 60 do 300 koron dyet za kilka miesięcy, Donnersberg za egzaminowanie kilku maszynistów w Czortkowie i Delatynie zagrabia do 200 koron miesięcznie. Inspektor Zajączkowski dostał 300 koron zapomogi na pogrzeb swej żony. Z powodu urwanej kupli, zagrzanej osi, albo małej nic nieznaczącej wzmianki w dzienniku jazdy, całe falangi próżniaków urządzają sobie wycieczki pod pozorem protokółów i ważnych dochodzeń. Całe zgraje darmozjadów wloką się wszystkimi pociągami, w których podróżni pomieścić się nie mogą, a dla każdego trzeba mieć osobny przedział pod grozą niełaski albo nawet i kary. Po wszystkich stącyach włóczono się tygodniami, pito na umór po knajpach i zgrywano się w karty, ażeby wydalić jednego robotnika i aby jednemu maszyniście, palaczowi albo konduktorowi urwać kilka minut z jego wypoczynku. Oszczędzono 100 koron, a tysiące wypłacono tytułem dyet. Rozgoryczenie jakie sprawili, mają koić ojcowie jezuici z pomocą dziesiętników werbowanych pomiędzy największymi nikczemnikami jak Wojciech Skraba i Antoni Jakubowski, który chorując na serce, w szufladce trzyma półlitrówkę okowity którą za pół dnia wypróżnia.

Skraba ma długów po uszy, aczkolwiek robi świetne interesy na egzaminach personalu, do których kandydatów przygotowuje za 30 do 50 koron. Jest to dla niego źródło ogromnego wyzysku, chociaż Skraba sam nic nie umiejąc, nikogo czegoś nauczyć nie może, a egzamina złożone przez jego elewów są rzeczą czystego przypadku, albo też wrodzonych ich zdolności. Po 30 koron pobrał Skraba od przesuwaczy Batora, Szymczyszyna. Smółki i wielu innych, którzy mniej dali.

Ślepy Bednawski, także jezuicki dziesiętnik, który mimo wielokrotnych wezwań nie złożył jeszcze rachunku ze składek zbieranych na kościół w Turce, (o co będziemy zmuszeni poprosić prokuratoryę), bierze od handełesów napiwki za to, że robotnicy magazynowi wynoszą im na fury towary. Bednawski zmusza robotników aby należeli do bractwa Józefa. Tak samo postępuje Kajetan Sielecki i Kozicki.

Ale dziwić się tu prowizorycznym robotnikom, kiedy nawet maszyniści ze strachu przed werkmistrzem Kaderzabkiem dla świętego spokoju — jak mówią, — należą po jezuickiej »nagłej śmierci, «a na każdego 1 i 15 go pozwalają sobie ściągać po 2 albo 3 korony na fundusz pogrzebowy, chociaż moralnie są to w samej rzeczy pogrzebani już ludzie.

Stryj. W nadziei, że korespondencya moja dosięgnie tronu dyrektora Wierzbickiego, pozwalam sobie imieniem personalu tutejszych warsztatów użalić się na system wypłacenia robotników. Gdy wypłata przypadnie w niedzielę, to robotnicy muszą wyczekiwać całe pół dnia, zanim zjawi się kasyer albo asystujący inżynier. Jeżeli jeden jest to nie ma drugiego, a robotnicy na swym wolnym dniu od rana do południa muszę wyczekiwać. Panowie nasi są tak bardzo re-

ligijni, że nasadzają jezuitów i innych klechów na naszą pobożność, w praktyce jednak widzimy, że żadnemu nie przyjdzie na myśl, że przecież ci ludzie zechcą może pójść do kościoła.

Warsztat stryjski zaczyna być postępowym. Niktby nie uwierzył, że zaprowadza się 8 godzinny czas pracy, ale niestety tylko w nocy, z którego powodu „reforma“ ta staje się uciążliwszą, aniżeli dotychczasowy całodzienny czas pracy. Z powodu przebudowy urządzono się tak, że połowa robotników pracuje w dzień, a połowa w nocy.

W lampiarni tutejszej stacyi pracują robotnicy po 36 godzin, t. j. od rana jednego dnia, aż do wieczora dnia następnego, naturalnie w pośród nieznośnych sekatur „mistrza oświaty“ niejakiego Jędrzejowicza, od którego pod tym względem oczekujemy stanowczej poprawy, w przeciwnym bowiem razie weźmiemy mu się do skóry.

Muszę wam przypomnieć nieco zadawnioną, ale zawsze jeszcze ważną sprawę, a mianowicie: dnia 25 listopada o godzinie $1^1/_2$ w nocy po przejściu pociągu do Stanisławowa, strażnik Kiełebaj nie otwarł zaraz rampy, albowiem tuż za pociągiem przesuwała wozy maszyna rezerwowa. Strażnik tymczasem wbiegł do budki, aby napełnić lampkę oliwą. W tem wpadł do strażnicy Hugo Hoffmann rządca dóbr z Hołobutowa i począł bić po głowie strażnika Kiełebaja, potem zaś wybiegł pospiesznie, otworzył sobie rampę i odjechał. Hoffmann został wprawdzie ukarany sądownie 60 koronami grzywny, ale kto zapłaci strażnikowi utratę jego zdrowia, zwłaszcza, że to 60-letni starzec, a przy kolei służy już lat 23, jako strażnik prowizoryczny, pobierający 70 centów dziennej płacy. Przez czas zaś choroby, spowodowanej pobiciem Hoffmanna pobierał tylko 43 centów dziennie. Tuiaj władza nie wystąpiła w interesie swego funkcyonaryusza pokrzywdzonego fizycznie przez szlacheckiego fagasa, ale nadomiar Kiełebaja przeniesiono do Bolechowa, przez co wyrządzono mu jeszcze większą krzywdę, odbierając mu mieszkanie w strażnicy, które miał dotychczas bezpłatnie. W Bolechowie zaś nie ma mieszkania i Kiełebaj musi takowe ze swego nędznego zarobku dziennego opłacać.

Czerniowce. Niema nic wstrętniejszego jak bałwochwalcze śniadanka albo wieczorki urządzane przez fagasów na cześć swych dumnych dręczycieli. Szczególna rzecz, że zwyczaj fetowania i zapijania przełożonych zakradł się szczególnie między maszynistów, którzy przy uroczystościach takich odgrywają pokornych, słodko uśmiechniętych, szczęśliwych statystów, podchodzących na każde skinienie obżerających się bożyszcz i cofających się dyskretnie do kącika po wypowiedzeniu kilku nieśmiałych frazesów. Do takiej nikczemnej roli upadlają się ludzie, którzy szczycą się, że są najważniejszą kategoryą służby kolejowej, że są rzemieślnikami i fachowcami. Nie wiem czy wszędzie, ale we Lwowie łajdacrwa takie zaszczepił Dziadoń, a w Przemyślu Porębski, teraz zaś i w Czerniowcach mieliśmy niedawno taką serwilistyczną szopę, pod pozorem pożegnania spensyonowanych maszynistów Fastnachta i Nikorowicza, przeciw którym osobiście nic nie mam. A urządzono tę uroczystość dlatego, aby można poić i obżerać naczelnika Meisnera i zastępcę jego Neigera, w nadziei, że tym sposobem uda się zdobyć jakieś względy, jakieś polepszenie itp. Bo trzeba wiedzieć, że ludzie urządzający te fety, wierzą tylko w brzuch, a są tak głupi, że nie wiedzą, że Meisner i Neiger są tylko nadstawnikami ze złotymi kołnierzami, że nic zrobić nie mogą, bo nad nimi stoi również starszy, ale niestety bezsilny nadstawnik o jedną gwiazdkę tylko wspanialszy. Na uroczystości tej kłamano więc różne głupie mówki, unoszono się nad dobrocią swych zacnych przełożonych, basowano i prynukiwano do picia i obżarstwa. Za które potem p. Neiger zafundował czarnej kawy, a panowie maszyniści poprzysięgli wieczną miłość, chociażby ich kopano nogami i policzkowano. Dowódzcą tego świństwa był maszynista Ilnicki, który zapatrzył się na waszego Stróżyńskiego i szerzy demoralizacyę między maszynistami. Wieczorek ten kosztował około 300 koron, a maszyniści składali dwa razy po 4 korony i jeszcze jest niedobór, który dalszemi składkami pokryć muszą. Za to uśmiechają im się lokalki, taggeldy, okradanie ich premij i inne przyjemności. Mądrzejsi odradzali tej nikczemnej służalczej manifestacyi, ale Ilnicki i Ogonowski wszystkich zakrzyczeli, a maszynista Oppitz, który robił największą opozycyę przeciw tym orgiom został przeniesiony do Kimpolungu.

KRONIKA.

Kolejarze a ich prawa obywatelskie. We czwartek 19 b. m. odbyło się w Nowym Zagórzu zgromadzenie kolejarzy, z porządkiem obrad: 1. Organizacya zawodowa. 2. Kolejarze a ich prawa obywatelskie. O organizacyi referował tow. Szczepan Kurowski, składając poglądowe sprawozdanie z działalności centrali za rok ubiegły, przyczem poddawał ostrej krytyce obecną pragmatykę służbową, która wybiera tylko obowiązki funkcyonaryuszy kolejowych o premilcza o prawach dla kolejarzy. Mowca przypominał, że klub posłów socyalno-demokratycznych w austryackim parlamencie wniósł jeszcze w r. 1898 nową ustawę dla kolejarzy, ale rząd ciągle usuwa ją z pod dyskusyi, niechcąc dopuścić do polepszenia bytu kolejarzy.

Drugi mowca tow. Witold Reger, mówił o obywatelskich prawach kolejarzy. — »Społeczeństwa kulturne — wywodził referent — różnią się tem od społeczeństw pogrążonych w ciemnocie, że ślepa zależność od władzy jednostek lub garstki, zamienia się na władzę obywatelską, na jaknajszersze ludowe rządy. Austrya ma pretensye być państwem kulturnem, nowoczesnem. Mimo to na każdym kroku, przy każdej sposobności występuje groza dawnej, średniowiecznej niewoli. Wystarczy krytycznym wzrokiem przypatrzyć się stosunkom panującym w jednym z największych przedsiębiorstw państwowych, na kolejach. Od woli dyrektorów, inspektorów, inżynierów i td. zależy byt setek i tysięcy ludzi, których sumienie, wolę, uczucie skrępował w ciasne ramki paragrafów i przepisów, wychodząc z najnierozumniejszego i najniemoralniejszego poglądu na świat, że wszędzie potrzebny jest rygor z dyscypliną, która najczęściej oparta jest na fałszywie pojętej ambicyi przełożonego, któremu zdaje się, że urządzony patent na rozum w formie dyplomu inżynierskiego lub doktorskiego, daje mu prawo do ignorowania poglądów i zapatrywań ludzi, którzy czerpali swą wiedzę z księgi życia i ciężkiej pracy, a nie z szematów ułożonych przez urzędowych mędrców.

Do dnia dzisiejszego błąka się jeszcze przekonanie nawet u ludzi, którzy chełpią się, że patrzą na świat oczyma ludzi XX stulecia, że człowiek na stanowisku urzędnika doktora, adwokata musi być człowiekiem więcej i lepiej rozumiejącym życie i jego zjawiska, aniżeli człowiek ciężkiej pracy fizycznej, lub umysłowej, któremu w dzisiejszem społeczeństwie rang, tytułów, dyplomów i innych nierozumnych różniczkowań wyznaczono miejsce szewca, kowala, maszynisty, dyurnisty i t. p.

Walkę przeciwko tym zaśniedziałym poglądom, podjęła partya robotnicza, organizując wszystkie zawody nietylko w związki o celach czysto ekonomicznych ale także w związki polityczne, walczące o równe prawa obywatelskie, dla ludzi wszystkich stanów, wychodząc z założenia, że niemasz najmniejszej różnicy między człowiekiem pracy fizycznej a umysłowej. Gdyby chodziło o spór, kto więcej dla cywilizacyi, dla postępu jest potrzebny, czy wykształcony notaryusz, adwokat, strategik militarny, czy szewc, murarz, maszynista lub ślusarz, niepozostawałoby dwóch zdań, że bez pierwszych obeszłoby się i da Bóg, że obejdzie się kiedyś, kiedy drudzy są osią, około których obracają się niezbędne potrzeby kulturnego społeczeństwa! (Gorące oklaski).

Nie wolno też i kolejarzom w walce o prawa pozostawać w tyle. W dzisiejszych państwach militarno-kapitalistych, gdzie handel i przemysł z jednej strony, szybkie środki komunikacyjne i potężne armie z drugiej strony stanowią główną podstawę siły państwowej, kolejarze stanowią najważniejszy czynnik, który decyduje i na polu walki ekonomicznej i przy walce zbrojnej o zwycięstwie. Od dobrej organizacyi kolejowej zależy szybkie przerzucanie towaru z jednego rynku zbytu na drugi, od dobrych kolei zależy, aby módz w razie potrzeby rzekami kolejowemi zalać setkami żołnierzy zagrożony posterunek w państwie i uniemożliwić nieprzyjacielowi wyprzedzenie się w ruchach wojennych.

Każdy rozumny polityk tak musi pojmować stanowisko kolejarzy w państwie. Jeżeli kolejarze spełniają tak ważne zadanie, powinni w miarę pracy być wynagradzani i otaczani opieką państwa.

Tymczasem widzimy, że lichwiarz bogaty, handlarz nierogacizną, komisarz policyjny i t. d. stoją o całe niebo wyżej od kolejarzy na punkcie korzystania z praw obywatelskich. Z wyjątkiem prawa wyborczego w V kuryi do rady państwa, żadnego innego prawa politycznego nie posiadają bezmierne, tysiączne masy armii kolejowej. Za należenie do organizacyi, za czytanie pism opozycyjnych spotykają kolejarzy prześladowania ze strony przełożonych, a należenie do organizacyi jest uważane za powód do omijania w awansach. O materyalnem położeniu w porównaniu z innemi stanami niepotrzeba nawet mówić. Wiemy, że dla oficerów, na armie znalazły się miliony, ale dla kolejarzy nie tylko nieznaleziono ale jeszcze wprowadzono system oszczędnościowy, kosztem żołądków kolejarskich i kosztem godzin przeznaczonych na spoczynek, na spanie. (Okrzyki niezadowolenia).

W dzisiejszych czasach nie zdobywa się praw prośbami i petycya miale męskiem wystąpieniem groźbą, siłą, powagą potęgi. Przed kilkoma dniami na przedstawienie rządu uchwalił parlament nowy podatek od biletów kolejowych, a uzyskane ztąd miliony przeznaczył nie dla kolejarzy ale dla askultantów, bo oni zagrozili strejkiem i demonstrowali przed bramami obradującego parlamentu. Tak powinniśmy robić i my! (Brawa).

W walce o prawa obywatelskie muszą kolejarze, czy to robotnicy, czy podurzędnicy pójść razem z masą ludową i umożliwić jej przeoranie dzisiejszego społeczeństwa na społeczeństwo kulturne, postępowe, gdzie praca ludzka znajdzie przynajmniej to samo uznanie i wynagrodzenie w spokojny żywot dzisiejszych bogów kapitalizmu. Pierwszym krokiem do tej walki, do uzyskania praw obywatelskich, od których zależy zmiana dzisiejszych krępujących kolejarzy przepisów, jest stworzenie silnej, ogólno-austryackiej organizacyi kolejowej, którаby zwalczała ogólno-austryacką nędzę (Huczne oklaski).

W końcu wyraził mowca pogardę kołu polskiemu za nikczemne stanowisko, jakie w sprawie wypadków we Lwowie i Borysławiu zajęło.

Miły koleżka. Sagański personkowiec lwowski, gorliwy członek stowarzyszenia denuncyantów, które wydało tyle znakomitych mężów jak Heldenburg, Parachoniak, Rombek, Marusyn, Koziuk i wiele innych znakomitości, co do których poseł Ellenbogen radził Wittekowi, że jeżeli wstępuje w ich gościnne progi, aby kazał zaszyć sobie kieszenie. Sagański więc ma wielu szczerych i zaufanych przyjaciół między personalem straży skarbowej w Podwołoczyskach. Dzięki tym przyjacielskim stosunkom, Sagański cieszy się pewnymi wpływami u straży skarbowej, wyświadczającej mu małe przysługi w obec znienawidzonych przezeń „kolegów,“ zwłaszcza gdy ci z okazyi pobytu na rosyjskiej stronie w Podwołoczyskach, powrócą na austryackie terytoryum i muszą opłacać cło od obwarzanków, które na tamtej stronie kupili. Szczęście jednak że zaopatrują się tylko w obwarzanki, bo co to było, gdyby tak n. p. trafiono na tabakę?. . . . . .

Aspirant Kałmucki w Hliboce (Bukowina) który tak starym jest kolejarzem, że nawet nie rozpatrzył się jeszcze dobrze w kancelaryi stacyjnej, któremu znane są zaledwie tytuły obowiązujących instrukcyi, już jako pisklę wyląglе dopiero z jaja, dbałym jest przedewszystkiem o swą rzekomo wielką godność urzędową i ca-

łymi dniami napastuje i męczy personal o ukłony dla siebie, przyczem wywołuje awantury, posługując się sprośnemi wyrazami i epitetami. Kałmuckiego przestrzegamy, że w dzisiejszych czasach nie damy mu w ten sposób zrobić karyery. Niechże się więc ma na baczności.

Gospodarka handełesów. Pod okiem i wiedzą organów c. k. dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie, niesłychanego zdzierstwa robotników konserwacyi dopuszcza się niejaki Tauber, przedsiębiorca robót konserwacyjnych.

Na bukowińskich kolejach lokalnych urządzono się bardzo wygodnie w ten sposób, że bieżące roboty konserwacyjne oddano w przedsiębiorstwo za umówionym ryczałtem jednemu wyzyskiwaczowi. Czysty zysk stanowi nadwyżka, jaka po zapłaceniu pracy robotników, pozostaje z owej ryczałtowej kwoty. Nadwyżka ta po opędzeniu wszelkich wydadków, dochodzi do 50% umówionej kwoty.

Naturalna rzecz, że przedsiębiorcy chodzi wyłącznie o to, aby osiągnąć jak największą nadwyżkę, co możliwem jest tylko przy jak najmniejszej liczbie, jak najdłużej i jak najtaniej pracujących robotników i gdy roboty spycha się, ot tak aby tylko pociąg przeszedł szczęśliwie, a choćby tam czasem przeszedł się na polskie drogi, to dla czego akurat przedsiębiorca musiałby odpowiadać?...

Mimo nieznacznej chyżości, w wagonie podczas jazdy doznaje się wrażenia, jak gdyby podróżowało sie na statku posuwającym się po wzburzonych falach morza. Oprócz trzęsienia i rzucania wozu na wszystkie boki, odczuwa się na przemian to wznoszenie w górę to spadanie w dół, a lokomotywa to spinając się na tylnych kołach, to znowu przednią parą kół spadając na dół, przypomina narowistego rumaka. Jeżeli tow: dr. Elenbogen w swej mowie budżetowej wyraził obawę, że niektóre koleje galicyjskie z powodu złego utrzymania budowy nie odpowiedzą zawsze swemu celowi, to między innemi musiał zapewne i bukowińskie koleje lokalne mieć na względzie. Stan tych dróg nie może być atoli innym, jeżeli na każdych 10 kilometrach po 4 robotników pracuje. Tauber jest zwykłym handełesem nie mającym żadnego pojęcia o budowie i konserwacyi dróg żelaznych, alfą zaś i omegą całej mądrości pod tym względem jest Włoch niejaki Tamazini, tytułujący się inżynierem firmy Tauber. Robotnicy pobierają po 65 centów dziennie i pracują od 4 rano do 8 wieczór. Ale i tego nędznego zarobku nie wypłaca się robotnikom w całości, albowiem Tamazini zatrzymuje zazwyczaj pewną część ich zarobku, wyrażając się przy wypłacie: »Um Gottes Willen! Es ist ja unmöglich, das die Leute so viele Tage gearbeitet hätten« (Na miłość boską! przecież niemożliwe aby ludzie ci tyle dni pracowali) i każdemu urywa jedną lub dwie korony z dwutygodniowego zarobku, niewiadomo czy na swoją czy też na przedsiębiorstwa korzyść...

O tej prymitywnej konserwacyi linii lokalnych na Bukowinie, o przyjacielskim stosunku przedsiębiorcy do organów nadzorczych dałoby się bardzo wiele pisać, ale są to rzeczy, których na razie nie widzimy potrzeby wywlekać na światło dzienne, albowiem spodziewamy się, że dzisiejszy krótki opis tej gospodarki, przyczyni się do zmiany panujących stosunków a organa nadzorcze budowy i konserwacyi zechcą sumienniej przestrzegać interesów robotników i bezpieczeństwa ruchu.

Zgromadzenia publiczne kolejarzy odbyły się w ubiegłym miesiącu w Rzeszowie, Jarosławiu, Tarnopolu, Czerniowcach, Ickanach, Zagórzu, Chodorowie i Krakowie. Referowali tow. Kurowski, Witold Reger i poseł Daszyński o socyalnej polityce na kolejach państwowych i organizacyi kolejarzy. Z przemówienia tow. Daszyńskiego w Krakowie podajemy następujące ustępy w skróceniu:

Przed kilku dniami, gdy byłem w drodze, przyszedł do mnie konduktor i opowiadał mi, iż na 9 dni jednę tylko noc przepędza w domu. Zapomniał, jak wyglądają jego dzieci, czuje iż prawie obłąkania dostaje z przeciążenia pracą i sekatur.

Wyzysk ten starają się usprawiedliwić deficytem. Cóż to za gospodarka, która oblewana krwią ludzką, kończy się deficytem. Minister szczycił się, iż oszczędza w wydatkach, tak, oszczędza kosztem waszego życia. I będzie oszczędzał, jak długo na to pozwolicie! Deputacyami nie zrobi się nic. Gdy niedawno temu zjawiła się deputacya u dyr. Wierzbickiego, powiedział jej: »Czekajcie, aż nowe armaty zostaną załatwione!« (Oklaski). Życzyłbym sobie, by te armaty strzelały tak na wroga, jak do waszych kieszeni będą strzelać. (Oklaski).

Tow. Kurowski słusznie zauważył, iż są koleje prywatne, które przynoszą milionowe zyski, a które rząd winien upaństwowić. Rząd jednak nie czyni tego, ze względu na takich biedaków jak Rotszyld, Guttman itp. (Wesołość). Jeżeli rząd chce oszczędzać na kolejarzach, którzy utrzymują państwo swą pracą, to niech raczej oszczędza na tych, co nic nie robią, na namiestnikach, starostach itd. niech im skrócą pensye. (Oklaski). Ale jestem pewny, że gdyby im tak pensye skrócono i przeciążono pracą, to każdy z nich stałby się zaraz socyalistą. (Wesołość i oklaski). Ale tego rząd pewnie nie zrobi; rząd oszczędza kosztem życia setek tysięcy najbardziej produktywnych pracowników. Najgorszym dla kolejarza jest ten nadzór szpiclowski. Nie jednemu kolejarzowi zdaje się, że jest on coś lepszego od robotnika z innych zawodów. A przecież nieraz dola takiego konduktora lub zugsführera, gorszą jest stokroć od doli murarza lub ślusarza. (Oklaski). Kolejarze winni więc porzucić tę małomieszczańską pychę i stanąć w szeregach walczącego proletaryatu. W naszych szeregach będziecie przyjęci jak bracia, teraz zaś jesteście poprostu ogonem dyrekcyjuym. (Oklaski i brawa). Czytelniami, klubami, bractwami nie polepszy się doli kolejarzy. W tych czytelniach obraża stę wprost godność ludzką kolejarzy. Z kilku lub kilkunastu takich »przyjaźniaków«, robi się zdrajców setek braci. Może i tu jest jaki „przyjaźniak“, jako szpieg dyrekcyjny. (Oklaski i wołania: Stróżyński). Więc w tych klubach przyjaźniackich, zakładanych przez dyrekcyjnych macherów, nie poprawia się doli kolejarzy, lecz się ją pogarsza. Poprawienie bytu kolejarzy możliwe jest tylko w szeregach potężnej organizacyi socyalno-demokratycznej, obejmującej nie państwo, ale świat cały. Mówca wykazuje wśród gromskich oklasków całą bezzasadność zarzutów, podnoszonych przeciw socyalnej demokracyi i wzywa zebranych, by solidarnie łączyli się pod sztandarem socyalno-demokratycznym. (Burzliwe oklaski i brawa).

Nastąpnie na wniosek tow. Bachowskigo uchwalono jednogłośnie nastąpującą rezolucyę:

»Zważywszy, że wskutek bierności znacznej połowy kolejarzy z dniem każdym pogarsza się ich ekonomiczne położenie, że bierność ta jest nawet zachętą do różnych szkodliwych eksperymentów oszczędnościowych i redukcyi personalu i zwiększenia długości czasu pracy. Zgromadzeni na dniu dzisiejszym kolejarze widzą w organizacyi wyłączny środek do zapobiegania tym eksperymentom i do wywalczania praw im należnych. Zgromadzeni potępiają obojętność niezorganizowanych dotychczas kolegów niektórych kategoryj służbowych i wzywają ogół kolejarzy do wzmocnienia siły organizacyjnej przez tłumne przystąpienie do organizacyi«.

Na tem zamknął przewodniczący zgromadzenie, którego uczestnicy rozeszli się z »Czerwonym sztandarem« na ustach.

Jak Marek po piekle, tłucze się Piasecki ze swym honorem po wszystkich instancyach sądowych. 25 i 26 czerwca mieliśmy znowu w Krakowie rozprawę sądową o honor Piaseckiego, która jeszcze nie doczekała się zakończenia, albowiem dr. Heski wniósł rekurs przeciw wyrokowi z powodu nie uwzględnienia wniosków w ciągu rozprawy przez niego postawionych. Pierwszego bowiem dnia Piasecki w obecności sądu, świadków, obrońców i publiczności odgrażał się zaprzysiężonemu świadkowi Hermanowi Pollakowi, że mu będzie szkodził z powodu jego zeznań. Drugiego zaś dnia zjawił się na sali rozpraw dr. Warzeszkiewicz z oddziału prawniczego z ołówkiem i papierem w ręku i został przedstawiony przez Piaseckiego jako reprezentant dyrekcyi. Dr. Heski postawił przeto wniosek na wykluczenie Piaseckiego i Warzeszkiewicza z rozprawy, albowiem obecność ich krępuje świadków w zeznaniach. Sędzia nie przychylił się do tego wniosku, w obec czego dr. Heski zrzekł się prowadzenia dowodu prawdy za pomocą świadków, których dla marnych kilku koron nie chciał narażać na dochodzenia dyscyplinarne, spowodowane notatkami reprezententa dyrekcyi. Obszerne sprawozdanie z tej wielce interesującej rozprawy umieścimy w następnym numerze.

Odpowiedzi redakcyi.

Korespondentowi w Stryju. Wszystkie korespondencye traktuje się za równo. Czy zaś ta lub owa sprawa poruszana w „Kolejarzu“ jest „głupstwem“ albo też rzeczą poważną i konieczną do zamieszczenia, nie należy do oceny korespondenta, ale do oceny redaktora trzymającego niejako ręce na pulsach opinii i potrzeb swoich czytelników. Odbierając tyle listów z całego kraju, jesteśmy w możności najlepiej osądzić, co, gdzie i w jakich warunkach jest „głupstwem“ a co poważną sprawą. Kradzieże Olszańskiego mogą się wydawać „głupstwem“ dla pewnych sfer czytelników, a natomiast order „rozjuszonego byka“ może być najważniejszą kwestyą porządku dziennego. Ostatecznie aby życzeniom wszystkich korespondentów zadosyć uczynić, „Kolejarz“ musiałby chyba być pismem codziennem, co z różnych względów jest niemożebnem, o czem zresztą sam korespondent najmocniej jest przekonanym.

Wiemy dobrze co robimy, zamieszczanie zaś każdej korespondencyi nie jest rzeczą przypadku albo humoru redaktora, ale następstwem głębokiej rozwagi, a wartość tak zwanych przez korespondenta „głupstw“, oceniamy po ich skutkach. W końcu zwracamy korespondentowi grzeczną uwagę, aby mozolną i **rozważną** naszą pracę zechciał nieco sumienniej ocenić, a o wartości jej informował się u opinii publicznej.

Panu Winklerowi w Krakowie. W biurach prawniczych c. k. dyrekcyi w Krakowie mógłbyś pan przecie znaleść życzliwych kolegów, którzyby pańskie wypracowanie poprawili w sposób odpowiadający §. 19 ustawy prasowej i który w takiej formie obowiązywałby nas do umieszczenia w naszem pismie. Natomiast tak zwane pańskie sprostowanie nie odpowiada warunkom cytowanego paragrafu gdyż po pierwsze, prostujesz pan to, czegośmy absolutnie nie twierdzili, powtóre wdajesz się pan w niedopuszczalną według ustawy polemikę z prostowanym artykułem, po trzecie, w piśmie które nie jest pańską własnością, chciałbyś pan rzucać obelgi na osobę nam nieznaną, a która w mniemaniu pańskiem jest przypuszczalnym autorem wiadomego artykułu. Dla tych więc ustawą przewidzianych powodów, sprostowania pańskiego umieścić nie możemy.

Panu Kozłowskiemu w Skawinie. Pańską propozycyę zakomunikowaliśmy naszemu korespondentowi. Zgadza się na nią z miłą chęcią, ale tylko co do pańskiej żony, zechciej więc pan przysłać ją do Krakowa, gdzie życzeniu pańskiemu stanie się zadość.

Naszym korespondentom. Niestety, znowu i tym razem z braku miejsca niemal połowę korespondencyj musieliśmy odłożyć do następnego numeru. O ile możności jednak postaramy się aby z najbliższym numerem wyrównać wszystkie zaległości.

Komunikaty.

Lwów. Lokal stacyi płatniczej stowarz. Kolejarzy przeniesionym zostaje z dniem 1 lipca b. r. do domu pod liczbą: 59 przy ul. Sapiechy (róg Polnej).

Podgórze. Wzywam wszystkich, którzy mają u siebie książki dawnej czytelni kolejowej w Podgórzu, aby takowe najdalej do dni czternastu zwrócili na ręce podpisanego, w przeciwnym razie wytoczone zostaną przeciwko nim kroki prawne, a nazwiska ich ogłosimy publicznie.

Franciszek Cefal, Lwowska 11.

Sekretaryat organizacyi, redakcya i administracya „Kolejarza“ mieszczą się od dnia l-go lipca b. r. przy ulicy Mikołajskiej l. 7.

Biuro otwarte od godziny 9 rano do 12 w południe i od 3 po południu do 8 wieczór.

Sekretarz urzęduje od 7 do 8 wieczorem.

Redaktor urzęduje od 9 do 10 rano i od 5 do 6 po południu.

Mowa posła Elenbogiena o kolejnictwie austryackiem wygłoszona w parlamencie 12 maja br. wyjdzie za 3 dni w osobnej broszurze po 20 hal. za egzemplarz. Upraszamy o zamówienia,

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.